



Starszy sierżant Stanisław MAJCHROWICZ, pracuje w Milicji Obywatelskiej od 1945 roku, a od 10 lat pełni odpowiedzialną funkcję dzielnicowego. Z okazji 25 rocznicy powstania MO stronę 4 i 5 poświęciliśmy ludziom w niebieskich mundurach, i ich trudnej i ofiarnej pracy.

Fot. St. Chabior

PRZYBLIŻĄ NAM POSTAC LENINA

Zbliża się 100-lecie urodzin Włodzimierza Lenina, oraz 52 rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej. Te dwie rocznice obchodzone są zarówno w Związku Radzieckim jak i zagranicą.

Październik i listopad obfitował będzie w szereg uroczystości i wydarzeń związanych z tymi rocznicami.

Przygotowuje się publikacje poświęcone miejscowościom, gdzie Lenin mieszkał i pracował w czasie swego pobytu w Polsce. Ukazę się przewodnik po Muzeum w Poroninie, który opowie o życiu i działalności Lenina na Podhalu, o jego kontaktach z miejscowymi mieszkańcami. Analogiczny przewodnik wyjdzie w związku z nową ekspozycją krakowskiego Muzeum W. Lenina.

W przygotowaniu jest też broszura opowiadająca o Białym Dunajcu, gdzie Włodzimierz Lenin mieszkał wraz z rodziną przez kilka miesięcy oraz książka „Górale o Leninie”, na którą złożą się wspomnienia mieszkańców Tatr o ich spotkaniach z Leninem.

Zanim wszystkie te publikacje będziemy mogli nabyć, postać Lenina przybliżą nam imprezy przygotowywane przez Zakładowy Dom Kultury.

10 października w Klubie „Przyjaźń” o godz. 11.00 odbędzie się poranek „W 100 rocznicę urodzin Lenina”, poranek przygotowany przez powiatową Poradnię Kulturalno-Oświatową wspólnie z Zakładowym Domem Kultury, a przeznaczony dla aktywności kulturalno-oświatowego klubów wiejskich. 24 października również w Klubie „Przyjaźń” M. Dubrawska i T. Malak — krakowscy aktorzy Teatru Jednego Aktora zaprezentują mieszkańcom Świerczkowa wybór poezji rosyjskiej i radzieckiej zatytułowany „13 apostoł”.

Od 10 października w „Przyjaźni” oglądać będziemy wystawę malarstwa rosyjskiego i radzieckiego. 100 rocznicy urodzin Lenina poświęcony zostanie jubileuszowy 10 „Kalendarz pamięci”.

Wielkie widowisko w reżyserii B. Nizańskiej, w którym wezmą udział zespoły ZDK „Świerczkowscy”, kapela „Harmonia”, dziecięcy balet i 15 recytatorów obejrzymy w czasie zakładowej i powiatowej akademii z okazji 52 rocznicy Wielkiego Października.

Trybuna czytelników

JESZCZE POCZEKAJMY...

Od pół roku mieszkańcy bloku nr 24 przy ulicy Traugutta bezskutecznie upominają się o założenie nowej blachy kuchennej w pralni. Lokatorzy bloku muszą się męczyć z gotowaniem na blaszce, która działa często na zasadzie „jeszcze poczekajmy, jeszcze się nie spieszymy”.

MZ

WIĘCEJ ŚWIATŁA

Neony, różnokolorowe reklamy oświetlają wieczorem tylko pewną część Krakowa. Gdzie indziej panują ciemności. Gdzie indziej panują ciemności. Tak np. jest na pewnych odcinkach trasy autobusu „2 bis”, zwłaszcza na ulicy Małachowskiego i częściowo Dzierżyńskiego.

Oświetlenie tu powinno zostać przynajmniej przystosowane do potrzeb, bowiem nie należy do przyjemności oczekiwać na przyjazd autobusu w zupełnych ciemnościach. Przykładem takiego

25 lat w służbie narodu

TO JUŻ DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT STOJĄ NA STRAŻY PORZĄDKU ORGANA MILICJI OBYWATELSKIEJ, WRAZ ZE SŁUŻBĄ BEZPIECZEŃSTWA. MIJA WŁASNIE 25 LAT WALKI Z WROGIM PODZIEMIEM, NIEDOBITKAMI REAKCJI, CZARNYM RYNKIEM I POSPOLITYM ŚWIATEM PRZESTĘPCZYM.

Czas można liczyć różnie. Czasem płynie wolno jak zastana woda, czasem rwie szybko jak górski potok. Czas pierwszych powojennych lat dla milicjantów i funkcjonariuszy bezpieczeństwa liczyć należy podwójnie. Walka z wrogiem trwała dniem i nocą. Płynęła jak pochodnie zabudowania postępowych chłopów, ginęli na ulicach i drogach działacze partyjni. Czarnorynkowi spekulanci próbowali tuczyć się na biedzie wyniszczonego przez okupanta kraju, pospolici bandyci ograbiali ludzi z całego dobytku. Uciekający Niemcy pozostawili dość broni, którą kierowano przeciwko spokojnym i uczciwym obywatelom.

W tej sytuacji organa milicji i bezpieczeństwa zdobywały krwią okupowane doświadczenia walki z

wrogiem ludu i pospolitym przestępcą. A przecież większość ówczesnych funkcjonariuszy to byli prości robotnicy i chłopci, którym często za wyszkolenie służyć musiała własna przemyślność i bezprzykładne poświęcenie dla sprawy.

Od tych czasów milicja zrobiła milowy krok naprzód. Dziś każdy funkcjonariusz posiada stosowne wyszkolenie specjalistyczne, a milicja i służba bezpieczeństwa dysponuje przy tym nowoczesnym sprzętem technicznym, który znacznie ułatwia i usprawnia pracę. A mimo to i dziś praca w organach ścigania należy do bardzo trudnych. Moza ją wykonywać dobrze tylko ci, którzy przedkładają dobro społeczne ponad własne, którzy w każdej chwili gotowi są ryzy-

kować zdrowiem, a nawet życiem dla utrzymania porządku w naszym kraju.

W ciągu 25 lat powojennych odbudowaliśmy kraj i doprowadziliśmy do jego rozkwitu. Nie była to droga łatwa. Szybkie postępy czynić mogliśmy pracując w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa.

Na straży tego spokoju stały szeregi bezimiennych milicjantów i funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Ich praca z uwagi na swoją specyfikę, pozostawała często w cieniu, ich nazwiska rzadko gościły na łamach prasy.

Poświęcenie dla ustroju, a często i bohaterstwo milicjantów nie jest na pokaz. Najczęściej jedyną nagrodą jest poczucie dobrze spełnionego obowiązku i uznanie przełożonych.

Dlatego z okazji Jubileuszu składamy im wyrazy podziękowania za każdy spokojnie przeżyty dzień w ciągu dwudziestu pięciu lat Polski Ludowej.

REDAKCJA

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



NAKLAD 7 000 egz.

TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOCZNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH IM FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNÓWIE

Nr. 42 (264)

Tarnów, 3 października 1969 r.

Cena 50 gr.

Oszczędzamy cały rok

I znów tradycyjnym zwyczajem będziemy brać udział w październikowym konkursie „300”, młodzież szkolna przystąpi do rywalizacji o miano najlepszych SKO w myśl hasła: „DZIŚ OSZCZĘDZAM W SKO — JUTRO W PKO”. Na ulicach miasta, w autobusach, zakładach pracy różne plansze, plakaty zachęcające do otwierania książeczek oszczędnościowych będą nam przypominać o idei racjonalnego gospodarowania pieniędzmi.

Szkoda tylko, że dopiero całomiesięczna popularyzacja tej idei przypomina nam o tym bardzo pożytecznym nawyku społecznym. Nie trzeba nikomu przecież udowadniać, jakie korzyści dla państwa i jego obywateli przynosi oszczędzanie w PKO. Przecież nie innego nie zabezpieczy w takim stopniu rozumne wydawanie pieniędzy, jak właśnie małe książeczka PKO, a także może ona uchronić indywidualne środki pieniężne przed kradzieżą, zębami itp.

Dzięki oszczędzaniu rezerwujemy sumy na pokrycie nieprzewidzianych wydatków, a zgromadzone

wkłady przynoszą ich właścicielom niemałe procenty. Dzięki książeczkom PKO można wygrać samochód osobowy, motocykl, atrakcyjne wczasowe, niezbędne sumy na mieszkaniowe spółdzielcze. Tarnowianin, w tym też zaciąg naszego kombinatu, szeroko korzystając z możliwości, jakie otwiera im miejscowy oddział PKO i przez cały rok skrupulatnie groma-

dza własne oszczędności na różnego rodzaju książeczkach.

Że warto oszczędzać, to posłużymy się kilkoma przykładami: tylko w ubr. mieszkaniowy naszego grodu wylosowali 29 samochodów osobowych, a w br. już — 17 pojazdów, wkłady na książeczkach oszczędnościowych premiowanych gromadzone systematycznie przez 5 lat, wynoszą za ten okres kwotę 2.141.202 złotych. Na koniec sierpnia br. stan wkładów w tarnowskim oddziale PKO wyniósł prawie 424 mln złotych zgromadzonych na 139.525 książeczkach, w tym same oszczędności mieszkaniowe osiągnęły kwotę ponad 52 mln złotych.

Interweniujemy!

Mamy w Świerczkowie w zasadzie jeden hotel robotniczy. Wskazuje go każdy mieszkaniec osiedla. Znany jest również dobrze jego standard, warunki mieszkaniowe, jest to zresztą hotel, w którym zatrudniają się delegowani do naszych Zakładów.

Szczęśliwi, którzy tam nie mieszkają!

Nie wszyscy natomiast wiedzą, że drugi hotel robotniczy — określenie jest to raczej nieadekwatne — znajduje się przy ulicy Lipowej 10, w budynku, który kiedyś służył pracownikom Biura Projektów.

Wiemy, że tylko trudne warunki mieszkaniowe skłoniły dyrekcję kombinatu do zlokalizowania w tym budynku robotniczego hotelu. Bliskie sąsiedztwo ZBACH, w którym praca nie należy przecież do najcięższych, powinno z góry eliminować taki projekt. Ale stało się i dopóki nie oddany zostanie nowy, piękny hotel, który zresztą buduje się w tempie nie wywołującym entuzjazmu, nie się nie zmieni.

Interweniujemy jednak w imieniu mieszkańców hotelu, zresztą nie po raz

pierwszy, o lepsze warunki mieszkaniowe. Wiemy, że wszystkiego zmienić nie można, szkoda już nakładów, ale...

Wiele do życzenia pozostawiają warunki sanitarne, brak jest łazienki. Nieodpowiednie jest miejsce przeznaczone na kuchnię, która jest w dodatku nie-

odpowiednio wyposażona. Kierownictwo hotelu od dłuższego już czasu obiecuje zainstalowanie elektrycznej maszyny, ale obiecuje na zasadzie obietnicy — cackanki itd. Brak świetlicy wyklucza wszelkie kulturalne rozrywki po pracy, wykorzystywanie własnie tak wolnego czasu.

I to są najczęstsze pretensje, jakie mają mieszkańcy hotelu. Pretensje słuszne, chociażby z tego powodu, że zle usytuowanie hotelu powinno być rekompensowane wygodnym i estetycznym wyposażeniem pokoi i całego potrzebnego za plecak.

Pracownicy „Azotów”, którzy tam mieszkają nie powinni się bowiem czuć pokrzywdzonymi i lekceważonymi. Dlatego — jeszcze raz — interweniujemy!

ZOS

Nasi wśród najlenszych!

Tradycyjnym już zwyczajem co roku przedstawiciele kierownictwa resortu chemii spotykają się z działaczami najlepszych zakładowych oddziałów samobrony oraz członkami zwycięskich drużyn i sekcji w dorocznych ćwiczeniach jednostek PS.

Takie to właśnie spotkanie, odbyło się onegdaj w Warszawskich Zakładach Farmaceutycznych „Polfa”, na które przybyli m. in. wiceminister MPCh mgr inż. M. WIROWSKI, zastępca gł. inspektora PS gen. bryg. A. CESARSKI, naczelnik wydziału PS w MPCh — W. HENNER, sekretarz generalny ZS PCK R. BLIZNIEWSKI.

W spotkaniu wzięła udział delegacja z naszego kombinatu, w składzie: z-ca dyr. mgr Cz. SUŁKOWSKI, kierownik wydziału PS T. KURZAWA, d-ca ZOS Cz. KMIOTEK, przedstawicielki drużyny służby ratownictwa technicznego i fotoreporter.

Najlepsze ZOS-y w skali resortu otrzymały puchary ministerstwa, a zwycięskie drużyny proporczyki. Wśród wyróżnionych nie zabrakło „AZOTÓW”. I tak Zakładowy Oddział Samobrony w kombinacie otrzymał puchar za zdobycie III miejsca we współzawodnictwie resor-

(Ciąg dalszy na str. 2)

„Kalendarz” jubilatów i rocznic

W inauguracyjnym wydaniu „Kalendarza pamięci” w nowym sezonie nie opowiadał co prawda Leonid Teliga, nie śpiewał Czesław Niemen, ale impreza i bez nich była niezwykle atrakcyjna.

Można ją śmiało nazwać spotkaniem jubilatów i rocznic. Najpierw mgr Ryszard Hycnar z okazji 30-letniej Września mówił o taryfach tarnowskiego ruchu oporu, przypominając postaci b. mościckich partyzantów, akcje sabotażowe w Zakładach i na torach kolejowych, produkcję granatów tzw. sidolków przez

pracowników „Azotów”. Prezes tarnowskiego oddziału ZBoWiD podzielił się również swymi wrażeniami z IV Kongresu tej organizacji. Inż. Paweł Krzyżanek z racji 40-lecia ZA opowiadał o narodzinach „Azotów”, jako że sam również obchodzi podobny jubileusz w służbie tarnowskiej chemii. On sam był

konstruktorem przedwojennej chlorowni, którą z ekipami roboczymi po wyzwoleniu uruchomił w rekordowym czasie — 7 miesięcy.

Kolejnym uczestnikiem „Kalendarza” był plastyk — amator z tarnowskiej WSS Bruno Flek. W czasie swej 40-letniej działalności stworzył on ponad 100 wartościowych prac, zdobywał nagrody wielokrotnie, miał wystawy indywidualne. Twórca prezentował ostatnie swoje prace, jedną z nich przekazał organizatorom imprezy (rozłożono ją wśród publiczności).

W części artystycznej śpiewał pierwszy tenor operetki krakowskiej Janusz Żelobowski — również jubilat (10 lat na scenie), odtwórca około 30 ról w operach i operetkach. Jego produkcje kwitowano rzęsy oklaskami. Ponadto wystąpił bezpośrednio po nagraniu w Katowicach zespół A. Radzika z solistkami.

Impreza otrzymała nową oprawę plastyczną dzięki wykonaniu przez załogę ZBACH efektownych kandelabrow według projektu Wł. Burkała.

luk

(zkr)

W Tarnowie

Spotkanie pedagogów szkół ZPA

Każdego roku szkolnego Wydział Kadr i Szkolenia Zjednoczenia Przemysłu Azotowego organizuje konferencje aktywności pedagogicznej szkół ZPA. Biorą w nich udział przedstawiciele MPChem, ZPA, kierownicy zakładów szkolenia zawodowego, dyrektorzy szkół, kierownicy działów szkolenia wewnątrzzakładowego, działu kadr, nauczyciele i wykładowcy, inżynierowie z zakładów pracy, instruktorzy.

Tegoroczna konferencja, która poświęcona zostanie problematyce szkolnej naszych Zakładów zilustruje m. in. osiągnięcia w tym zakresie, niedociągnięcia i braki, odbędzie się w Tarnowie-Swierczkowie 11 października.

Dlatego też w następnym numerze gazety poświęcimy specjalną kolumnę tym zagadnieniom.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nowczo za późno jest otwierany. Proponujemy, aby już o godzinie 6.00 rozpoczynano sprzedaż, wtedy będziemy mogli przed pójściem do pracy nabywać tam świeże pieczywo.

MIESZKAŃCY ULICY TRAUGUTTA

Od red. Kłopoty z małym mamy już chyba za sobą. Nie będzie więc problemów z jego nabywaniem, także po pracy.

Nasi wśród najlepszych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

towym, natomiast zwyciężczyni XII ćwiczeń kontrolnych — członkini drużyny służby ratownictwa technicznego — okolicznościowy proporzeczek.

Zwycięska drużyna podczas tegorocznych ćwiczeń startowała w następującym składzie: dowódca — Alicja KARAS, Z-d Kapro

laktamu), członkini — Alicja TOMAL (Związki Winyłowe), Elżbieta NALEZIŃSKA (Z-d Pomiarów i Automatyki), Teresa LE-GUTKO (Związki Winyłowe), Czesława DUDA (Z-d Badawczy), Józefa ŁASKA (Z-d Pomiarów i Automatyki), Stanisława KRZEMIŃSKA (Z-d Chloru), Małgorzata ZIELIŃSKA (Z-d Półspalania).

Wyróżnionym paniom oraz wszystkim członkom ZOS za zajęcie III miejsca w resorcie serdecznie gratulujemy.

(Kyz)

Fragment stołu prezydalnego, podczas warszawskiego spotkania, przemawia naczelnik Wydziału PS w ministerstwie przemysłu chemicznego, Władysław Henner.

Fot. St. Chabior

7 — 13 października

Zbliżają się XII Dni Książki i Prasy Technicznej, które obchodzone będą w tym roku pod znakiem 25-lecia PRL. Święto książki technicznej będzie więc okazją do podsumowania wielkiego dorobku na polu literatury technicznej osiągniętego w 25-leciu, będzie okazją do pokazania szeroko zakrojonej po-

Ale wydaje nam się, że jest to za mało. Biblioteka powinna bowiem prowadzić stałą działalność propagandową w kierunku rozpowszechniania czytelnictwa książki i prasy technicznej, przychodzenia z pomocą pracownikom studiującym, rozwijania kolportażu i prenumeraty czasopism technicznych.

XII Dni Książki i Prasy Technicznej

mocy państwa w kształceniu i do kształceniu kadry inżyniersko-technicznej, w podnoszeniu kwalifikacji robotników, w uzupełnianiu wykształcenia zawodowego, w możliwościach dalszego kształcenia się.

Wszyscy dobrze wiemy, że obecny rozwój nauk technicznych odzwierciedlający się w praktyce stałymi przeobrażeniami w przemyśle wymaga szerokiej i szybkiej informacji technicznej, informacji, która wychodziłaby na przeciw zapotrzebowaniom, służyła pogłębianiu i uzupełnianiu własnej wiedzy. Korzystanie więc z wydawnictw technicznych i ekonomicznych stało się dziś koniecznością dla inżyniera i technika, który nie chce pozostawać w tyle, dla robotnika chcącego podnosić swe kwalifikacje zawodowe, młodzieży.

Mamy w Zakładach bibliotekę techniczną, która zapewne przygotowuje z okazji Dni okolicznościową wystawę.

Różne zresztą mogą być formy wychodzenia naprzeciw czytelnikowi — organizowanie dyskusji nad nowościami wydawniczymi, spotkania z redaktorami, prelekcje, wystawy, giełdy i kiermasze książki. Ważne też jest dotarcie z odpowiednią pomocą naukową do robotników oraz młodzieży. W przyzakładowych szkołach powinno się organizować stałe akcje czytelnictwa, konkursy finalizowane nagrodami. Nawyk korzystania z książki i prasy technicznej — ekonomicznej powinien być bowiem zaszczepiany jak najwcześniej. Wtedy tylko będziemy mogli szybko ulepszać, unowocześniać, będziemy spokojni o rozwój działalności twórczej wśród przyszłych inżynierów i techników.

Tych kilka uwag nasunęło nam się w związku ze zbliżającymi się Dniami Książki i Prasy Technicznej.

luk

Śladem naszych interwencji

Kłopoty nie tylko lata

W CZASIE LIPCOWO - SIERPNIOWYCH UPAŁÓW ODWIEDZILIŚMY M. IN. WYDZIAŁ ODLEWNI ZAKŁADU BUDOWY APARATURY CHEMICZNEJ. CHCIELIŚMY SPRAWDZIĆ CO JESZCZE, OPRÓCZ WYSOKIEJ TEMPERATURY, UTRUDNIA PRACUJĄCYM TAM LUDZIOM WYKONYWANIE CODZIENNYCH OBOWIĄZKÓW.

Pracownicy odlewni odlewni starszy inspektor skarżyli się przede wszystkim na brak azbestowych ubrań ochronnych, formiarni — na brak nakryć głowy. Prawdziwą zaś bolączką w te upalne dni był brak odpowiednich ilości wody gazowanej. Mimo że w hali odlewni zainstalowano mechaniczne wentylatory, w dalszym ciągu pracownicy skarżyli się na duże zanieczyszczenie atmosfery substancjami toksycznymi (tlenkiem węgla).

16 września wizytował

odlewni starszy inspektor bhp Zjednoczenia Przemysłu Azotowego mgr J. Kaleta. W wyniku tej kontroli Zakłady zobowiązane zostały do wyposażenia — formiarni w nakrycia głowy, a pracowników mających styczność z płynnym metalem w odzież ochronną — bluzy welniane, trudnopalne, oraz do podjęcia odpowiednich kroków mających na celu obniżenie stężeń tlenu węgla zwłaszcza w czasie pracy żeliwniaka i wykonywania odlewu. Prace te

włączone winny być do planu badań toksykologicznych.

Kłopoty z napojami chłodzącymi, zwłaszcza w czasie lata, ma większość zakładów przedsiębiorstwa. Sytuacja taka, mimo pewnej poprawy, powtarza się co roku. Zgodnie jednak z wytycznymi CRZZ tak odlewnia, jak i inne najbardziej potrzebujące wydziały muszą mieć zagwarantowane dostateczne ilości napojów. Poważne to zadania dla działu bhp, chociaż tegoroczne lato mamy już za sobą.

luk

Korek na Kołtataja

Co noc przy ul. Kołtataja parkują gęsto jedna przy drugiej i po obu stronach jezdni ciężarówki. Wynikiem tego jest ogromne zacieśnienie na jezdni, którą trudno przebyć czterokołowym pojazdem. Jazda wieczorem po tej ulicy przypomina karkołomny slalom. Karkołomny dlatego, bo jak dotąd zdarzyło się na skutek korków, już kilka wypadków właśnie na ul. Kołtataja.

Czy nie należałoby wydać zakaz parkowania choć przy jednym z chodników? Bo tak, jak jest w tej chwili żadną miarą nie może pozostać. Sytuacja wymaga rozwiązania nocnego korka przy tej wąskiej, lecz ruchliwej ulicy.

Fot. M. Wałach

Realizacja potrzebnego projektu

Na terenie naszych Zakładów znajduje się wiele ulic i dróg. Ulce te nie mają nazw, a wiele osób przyjeżdżających służbowo do naszego przedsiębiorstwa niejednokrotnie błądzi w ich labiryncie. Dlatego też postanowiono, by ulice i wszystkie budynki znajdujące się na terenie naszego przedsiębiorstwa oznakować cyframi i literami. I tak wszystkie ulice biegą e z południa na północ oznaczone zostaną literami, a biegące ze wschodu na zachód — cyframi. Ponadto każdy budynek posiadać będzie swój numer i numer pola (sektora), w którym się znajduje.

Na specjalnej naradzie poświęconej tej sprawie zatwierdzono projekt oznakowań i już wkrótce wydział budowlanodrogowy przystąpi do jego realizacji. Nie będzie to sprawa łatwa, bowiem wszystkie tablice należy zamówić u wykonawcy — tak więc oznakowanie ulic będzie wprowadzane sukcesywnie.

W lecie przyszłego roku ulice i budynki będą jednak na pewno już w komplecie oznakowane.

(Sj)

Jacy jesteśmy?

Pracujemy, pracujemy aż pewnego dnia czujemy się źle, idziemy do lekarza — słowem chorujemy. Czasami tylko kilka dni, ale bywa i tak, że choroba przeciąga się. Coraz więcej jest dni nieobecności w pracy, zaczynamy rozumieć co to jest przyzwyczajenie, ba, nawet tęsknota za biurkiem czy warsztatem, kolegami z pracy. Nic nas też wtedy tak nie cieszy jak każdy, nawet najskromniejszy znak pamięci — najbliższych przyjaciół i znajomych, ale i towarzyszy z pracy.

Zwyczaj to raczej powszechny, wręcz przykazanie, aby chorego

odwiedzić. Spieszmy więc do domu, szpitala z drobnymi upominkami, słodyczkami. Zwyczaj to powszechny także wśród zakładowej społeczności. Pamiętają o nim radosi oddziałowe, grupy związkowe, które zresztą taką opiekę zakłada-

Chorego odwiedzać...

ją sobie w programach działania. Wyjątki zdarzają się jednak, wyjątki negatywne.

Oto jeden z pracowników (nazwisko nie jest tu ważne) Wydziału Budowlano-Drogowego — rejon Kapro — był w szpitalu już około 80 dni, nikt jednak o nim nie pamiętał. Nikt z pracowników nie zareagował nawet na prośbę o do-

starczenie gazety zakładowej, chociaż można było to zrobić za pomocą poczty. A działa tam rada oddziałowa, są ponoć najbliżsi współtowarzysze pracy.

Dobrze jednak, że to wyjątek. Zaniedbanie to na pewno zostało

już nadrobione. Piszemy o tym dlatego, ażeby pamięć o ludziach chorych, odwiedzanie ich w domu i szpitalu było stałym zwyczajem załogi tarnowskich „Azotów”.

Tylko bowiem ten, który nigdy długo nie chorował może wątpić, że jest to potrzebne.

luk



W organizacjach partyjnych trwa dyskusja nad listem KC PZPR

Zakończyły się już we wszystkich komórkach partyjnych kombinatu otwarte zebrania, poświęcone ogólnozakładowej debacie nad planem do r. 1970 i założeniami alternatywnymi najbliższej pięcioletki przedsiębiorstwa w związku z listem KC PZPR. Łącznie odbyło się 18 takich zebrań (te dyskusje łączono dla 2-4 POP). Obsługiwali je członkowie Komitetu Zakładowego, uczestniczyli w nich przedstawiciele pionu inwestycyjnego i technicznego kombinatu.

Cała akcja wykazała ogromną troskę załogi kombinatu i to tak bezpartyjnych, jak i członków PZPR o jego najbliższe jutro. Padły propozycje rozwiązań wielu trudnych problemów, komisje wnioskowe zgromadziły pokazy plon wielogodzinnych debat. Najlepiej będzie, gdy naszych Czytelników zapoznamy z materiałami z niektórych zebrań.

O MODERNIZACJI „STARUSZKA”

Wielu towarzyszy brało udział w dyskusji podczas zebrania partyjnego w Zakładzie Produkcji Nawozów. Właśnie tam padały głosy o tym co już zrobiono w kierunku realizacji uchwał II Plenum, określono koszty zamierzonych inwestycji i prac modernizacyjnych, ustalono asortyment produkcji, założenia rozbudowy i intensyfikacji saletraku i kwasu azotowego, opracowano program likwidacji wylotowych tlenków azotu przez selektywną redukcję na katalizatorze.

Niektórzy dyskutanci poruszyli sprawę niewykorzystywania funduszy na remonty średnie i bieżące.

Uczestniczący w zebraniu I sekretarz KZ PZPR R. Kozioł zatrzymał się dłużej nad możliwościami eksportowymi ZPN, natomiast z-ca dyrektora ZA mgr inż. Z. Szczypiński stwierdził m. in., że „...każde zamierzenie musi być uzasadnione

Sugerował również usprawnienie prac przeładunkowych przez zastosowanie małej i wielkiej mechanizacji.

SOWI TRZEBA POMÓC

W ciekawe momenty obfitowało zebranie w SOWI,

mitetu Zakładowego o umożliwienie zorganizowania wspólnych zebrań z towarzyszami z Zakładu Transportu, Biura Projektów, Działu Inwestycji w celu przedyskutowania interesujących ich zagadnień.

Należy wierzyć, że te nowe formy pracy partyjne

DIALOG ZAŁOGI O PIĘCIOLETCE

wyliczeniem efektywności. Istnieje też potrzeba szerszego zainteresowania personelu technicznego problematyką ekonomiczną... Dyrektor wskazał również na dużą rolę w realizacji zadań planowych organizacji SIITPCh.

ABY TRANSPORT NIE HAMOWAŁ...

W zebraniu POP Zakładu Transportu uczestniczył I sekretarz KP PZPR w Tarnowie mgr E. Michoń — członek tej organizacji. Debata w tym zakładzie ogniskowała się wokół zaplecza techniczno-socjalnego, urządzeń remontowych. Ze względu na brak w Biurze Projektów konsultanta do spraw transportu zgłoszono wniosek zatrudnienia takiego w kombinacie.

I sekretarz KP mówił o ujemnych czynnikach, które rzutują na pracę dużego kombinatu. Są to — zdaniem mówcy — niska jeszcze nieraz wydajność pracy, zła jakość produkcji, nieterminowe oddawanie nowych inwestycji i mało operatywny transport. Dlatego też tow. Michoń apelował do załogi Zakładu, aby opracowała program poprawy pracy jednostki, by transport nie hamował procesów produkcyjnych.

które zakończyło się przyjęciem bardzo konstruktywnej uchwały.

To co poruszali towarzysze z trzech POP tego oddziału winno jak najszybciej znaleźć swój oddźwięk na odpowiednim forum.

Istnieje tu konieczna potrzeba zatrudnienia co najmniej stu osób, gdyż masowe osiągnięcie wieku emerytalnego przez pracowników stawia oddział w bardzo trudnej sytuacji. Padły dwa wnioski: pierwszy, aby SOWI bezpośrednio zgłaszało zapotrzebowanie na pracowników do Wydziału Zatrudnienia MRN, drugi — mówiący o nawiązaniu współpracy z uczelniami politechnicznymi celem zyskania studentów na praktyki robotnicze.

Propozycje ze wszech miar wydają się być godne realizacji. Domagano się też większego zastosowania małej mechanizacji do robot ziemnych, zwiększenia dostaw taboru do przewozu materiałów budowlanych, poprawy zaopatrzenia. Utyskiwano — i całkiem słusznie — na urzędzenia socjalne, których stan na pewno ulegnie poprawie, ale dopiero po zakończeniu rozbudowy odpowiedniego zaplecza.

Egzekutywy trzech POP z SOWI zwróciły się do Ko-

będą z pożytkiem procentować dla całego kombinatu.

„CHEMOPOMIAR” DLA GÓRNICTW

Robotnicy i inżynierowie z wielką troską wypowiadali się na temat kłopotów w Zakładzie Pomiarów i Automatyki. Właśnie robotnik Antoni Ziemia wysunął postulat wygospodarowania pomieszczeń dla ślusarzy, bo jak dotąd to w jednym pokoju pracują robotnicy o różnych specjalnościach. Inni dyskutanci — pomiarowcy wskazywali na brak współpracy z „Chemo pomiarem” (który — mimo swej nazwy — woli kontakty z górnictwem), konieczność rozbudowy zaplecza remontowego, rozszerzenia zakupu aparatury w krajach demokracji ludowej.

Jak z tego niepełnego omówienia wynika, debata nad planami zakładowych jednostek i realizacją uchwał II Plenum zamieniła się w wielką i gospodarską pełną troski dyskusję na tym wszystkim, co dotyczy tarnowskiego kombinatu chemicznego.

Pozwala to z optymizmem patrzeć w najbliższą przyszłość, zwłaszcza, gdy zaczniemy wykonywać niełatwe zadania pięcioletki 1971—1975.

(OS-Zyk)

Szkolenie partyjne w Krynicy

Przez kilka dni zakładowy ośrodek wypoczynkowy „Czarny Potok” w Krynicy gościł ponad 100-osobową grupę sekretarzy komitetów zakładowych, POP i komitetów gromadzkich z terenu miasta i powiatu tarnowskiego. Przebywali oni tam na dorocznym kursie szkoleniowym.

Wykład inauguracyjny wygłosił I sekretarz KP PZPR w Tarnowie mgr

Eugeniusz Michoń, który szczególną uwagę skoncentrował na sytuacji wewnątrzpartyjnej w naszym regionie. Z dużym zainteresowaniem spotkało się wystąpienie sekretarza KW PZPR Kazimierza Barwacza. Szczegółowo omówił on zagadnienia polityczno-gospodarcze kraju i nakreślił aktualne zadania ogniw partyjnych w zakładach pracy i na wsi.

Dr T. Sordel natomiast zajął się w swych wykładach problematyką międzynarodową ze specjalnym uwzględnieniem polityki zagranicznej NRF i sytuacji w światowym ruchu komunistycznym.

Mimo zimnych już nocy, mieszkańcy campingów czuli się świetnie, dopisywały im apetyty, a wyżywienie było bardzo smaczne, no i swoje robiła również malownicza dolina „Czarnego Potoku”.

Warto też wspomnieć o doskonałej organizacji kursu, za co należą trzy słowa

podziękowań dla towarzyszy z Komitetu Powiatowego PZPR.

(Kyz)



Rośnie znaczenie normalizacji w gospodarce

Dobiega końca I etap realizacji uchwał II Plenum, uchwał, które kształtują nowe oblicze polskiej gospodarki. Będzie to bowiem gospodarka oparta, przede wszystkim, (bardziej niż dotychczas) na procesach intensywnych.

W tych warunkach rośnie rola normalizacji — działalności może nie efektownej, ale za to wysoce efektywnej. Obejmuje się nią coraz szersze dziedziny gospodarki, działy przemysłu, transport, komunikację, technikę, psychologię, a nawet socjologię — normalizowanie kontenerów, znaków drogowych, barw w przemyśle, znaków ostrzegawczych itp.

Doceniając rangę normalizacji, Polski Komitet Normalizacyjny i Centralna Rada Związków Zawodowych — przy współpracy NOT oraz Klubu Redaktorów Gazet Zakładowych SDP — ogłasza KONKURS PRASOWY pod hasłem:

„NORMALIZACJA USPRAWIA GOSPODARKE”

Oto ważniejsze postanowienia regulaminu konkursu:

● Przedmiotem konkursu są publikacje (artykuły, reportaże, wywiady, informacje, listy do redakcji itp.), zamieszczone w prasie związkowej, (centralnej i branżowej), technicznej oraz zakładowej, dotyczące działalności normalizacyjnej.

Publikacje te winny uwzględniać: znaczenie i rolę normalizacji w gospodarce narodowej, jej wpływ na organizację i usprawnienie produkcji, specjalizację i koncentrację, usprawnienie kooperacji, intensyfikację produkcji, a także związek normalizacji z procesem selektywnego rozwoju gospodarki.

Publikacje winny też pokazywać wpływ normalizacji na postęp techniczny, ekonomiczny, poprawę warunków bhp, jakości produkcji, rozwój handlu, eksportu, usprawnienia gospodarcze i techniczne, współpracę z zagranicą.

Mile widziane są w publikacjach propozycje i uwagi w kierunku zmian i usprawnień w działalności normalizacyjnej na tle osiągniętych korzyści i możliwości ich zwiększenia jak też inne wnioski łączące się z tematem konkursu.

● W konkursie mogą brać udział redaktorze pism (zespołowo), oraz autorzy indywidualni (tak dziennikarze jak i czytelnicy) publikujący swe prace na łamach prasy.

● Warunkiem uczestniczenia w konkursie jest opublikowanie w okresie I. X. br. — 15. IV. 1970 roku co najmniej jednej pozycji (autorzy indywidualni) i 3—5 pozycji (redakcje zespołowe).

● Prace należy nadsyłać sukcesywnie do 30. IV. 1970 r. pod adresem: Polski Komitet Normalizacyjny — Warszawa, ul. Świętokrzyska 14, z adnotacją na kopercie „konkurs”.

● Za najlepsze publikacje przyznane zostaną nagrody w dwóch grupach:

Grupa I (prasa związkowa i techniczna) — I nagroda indywidualna — 6 tys. złotych, trzy drugie nagrody po 4 tys. złotych, pięć trzecich nagród po 3 tys. złotych, oraz dwie nagrody zespołowe — po 3 tys. złotych.

Grupa II (prasa zakładowa) — I nagroda indywidualna — 5 tys. złotych, trzy drugie po 3 tys. złotych, sześć trzecich — po 2 tys. złotych, oraz trzy nagrody zespołowe po 3 tys. złotych.

Przewiduje się też przyznanie wyróżnień w ilości i wysokości uznanej za stosowną przez komisję konkursową (zależnie od ilości i poziomu prac).

● Wyniki konkursu zostaną podane do wiadomości do 15. V. 1970 roku.

W Biurze Projektów — reorganizacja

Od dłuższego już czasu przeprowadzana jest w Biurze Projektów kompletna reorganizacja w związku z przejściem na nowy system rozliczania i wynagrodzeń. Zasadnicza różnica między starym systemem, a nowym polega m. in. na zwiększeniu wymagań w stosunku do kwalifikacji osób zatrudnionych przy projektowaniu. Obecnie funkcję starszego projektanta może pełnić tylko osoba po wyższym wykształceniu i z odpowiednim stażem pracy. Wszyscy pracownicy ze średnim wykształceniem zajmujący te etaty będą musieli studiować aby uzyskać dyplom. Jedynie w drodze wyjątku pracownicy mający ukończone 45 lat będą mogli decyzją kierownika biura pozostać na tych etatach... Projektantem może zostać osoba ze średnim wykształceniem jednakże musi mieć uprawnia budowlane.

Obowiązuje również w nowym taryfikatorze stopniowe awansowanie. Absolwenci wyższej uczelni muszą zaczynać od funkcji asystenta projektanta, a starszym projektantem mogą zostać dopiero po 7-letnim stażu przechodząc wszystkie szczeble zawodu.

Pod nowym kątem oceny specjalnie powołana w Biurze Projektów komisja przeanalizowała kwalifikacje ponad 300 osób. Z tej liczby około 20 procent musi bądź uzupełnić swe kwalifikacje bądź też ustąpić z zajmowanego stanowiska. Pracownicy ci dostali 3 miesięczne wypowiedzenie, gdyż nowy taryfikator obowiązuje od 1 stycznia 1970 roku.

Zmienia się też od stycznia zasady wynagrodzenia. Zwiększone zostanie stałe wynagrodzenie, a zmniejszona część ruchoma — premia. Zgodnie z wytycznymi II Plenum KC PZPR wielkość funduszu płac uzaledniwiona jest od wartości projektów sprzedanych, a nie jak dotychczas także od dokumentacji będącej w toku opracowania co będzie rzutowało także na podwyższenie jakości wykonanych prac gdy niedostatecznie opracowana dokumentacja nie znajdzie nabywcę.

Zmianie ulega także sposób kredytowania Biura Projektów. Gdy dotychczas kredytów nieoprocentowanych udzielał zakład macierzysty to obecnie finansistą biura będzie bank. Naturalnie pożyczki bankowe będą oprocentowane a wysokość procentów uzależniona będzie od sprawności pracy w biurze projektów.

Przy opracowaniu technicznym projektu oprócz wzrostu wymagań jakościowych brane są także pod uwagę zagadnienia ekonomiczne. Jednakże sytuacja w tej chwili nie jest najkorzystniejsza jeśli chodzi o opracowanie dokumentacji według nowych zasad. W tej chwili nie obowiązują już stare metody opracowań projektowych na rok 1971, a nowe jeszcze nie weszły w życie. Jest wprawdzie ramowa uchwała jednakże wymaga ona opracowania szczegółowego, branżowego. Nowa instrukcja ukaże się prawdopodobnie dopiero w pierwszym kwartale roku 1970.

Następnym nowym akcentem w pracy biura to zmiany wycen opracowanej dokumentacji projektowej. Na razie brak jest bliższych szczegółów gdyż projekt nowego cennika jest w stadium opracowania. Przewiduje nowy cennik zryczałtowanie kosztu opracowania dokumentacji przy równoczesnym założeniu zwiększenia wzrostu wydajności pracy w biurach projektowych.

Wzrost wydajności pracy przewiduje się przez stosowanie projektów typowych, a także wyeliminowanie szeregu pracochłonnych czynności oraz uproszczenie dokumentacji.

Podczas gdy dotychczas wykonawca żądał dokumentacji rozpracowanej z wszystkimi szczegółami obecnie te szczegóły będzie opracowywał inżynierski nadzór.

Również zmieniają się zasady projektowania aparatury chemicznej. Projektanci opracowywać będą tylko projekt techniczny określając wielkość aparatu, materiał z jakiego powinien być wykonany i parametry działalności. Rysunki natomiast szczegółowe będą musieli opracować projektanci wykonawcy.

Już w tej chwili kierownictwo Biura Projektów przewiduje, że będą duże opory w przewyżczeniu narosłego latami nawyku żądania jak najbardziej szczegółowej dokumentacji ze strony wykonawców.

Aby jednak przy wprowadzeniu nowego taryfikatora nie skrzywdzić żadnego pracownika, nie wytworzyć niezdrowej atmosfery, kierownictwo Biura przeprowadzi indywidualne rozmowy z każdym pracownikiem, który dostał wypowiedzenie i ma zostać zatrudniony od pierwszego stycznia na innych zasadach.

Oprócz dodatkowych prac związanych z reorganizowaniem Biura Projektów zgodnie z uchwałami II Plenum we wszystkich pracowniach opracowywane są koncepcje alternatywne planu przyszłej pięcioletki.

WACŁAW SZCZESNY

Wojewódzka inauguracja roku k.o.

Spore wyróżnienie spotkało Ziemie Tarnowską, albowiem tegoroczne rozpoczęcie sezonu kulturalno - oświatowego w województwie krakowskim nastąpi w Tarnowie i podtar nowskiej wsi Jastrzębi. Uroczystość rozpocznie się 6 bm. o godzinie 10.00, w sali tarnowskiego teatru, skąd po wysłuchaniu okolicznościowego referatu i oglądnięciu programu estradowego w wykonaniu warszawskich arty-

stów, przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i państwowych oraz działacze i pracownicy kultury udadzą się na zwiedzenie Starówki. Natomiast w południe wyjadą autokarami do Cielickiej i Jastrzębi, w tej ostatniej odbędzie się wspólne ognisko, połączone z występami zespołu Klimka Bachydy i tamtejszej kapeli ludowej.

(Zyk)



— mówi Komendant Milicji Obywatelskiej miasta i powiatu Tarnów mjr Franciszek Turzański

DZIEN pracy komendanta MO miasta i powiatu tarnowskiego mjr Franciszek Turzański zaczyna się zwykle o ósmej a kończy różnie: o 16.00, 20.00 lub 24.00.

Mimo to jest zawsze w pogodnym nastroju, uśmiechnięty i ożywiony. W czasie redakcyjnych odwiedzin stale brzęczą telefony, które odbiera spokojnie, wydaje krótkie i rzeczowe polecenia i nie traci przy tym wątku rozpoczętego opowiadania. Kłóży z tej rozjaśnionej twarzy mógł wyczytać dramaty pierwszych dni wolności, kiedy jako dwudziestolletniemu robotnikowi kolejąmu przyszło walczyć z groźnym politycznym podziemiem, w otoczeniu ludzi, na których nie zawsze można było polegać.

Komendant niechętnie wspomina o tym, z ożywieniem natomiast opowiada o zasługach innych. Wiele niechęć będzie. Nie będziemy pisali o jego odwadze i narażeniu życia w pierwszym okresie gdy walczył w szeregach MO z bandami, a także późniejszy, kiedy oko w oko stawał z uzbrojonymi bandytami, gdy organizował jednostki MO i sam się dokształcał poświęcając zaledwie skromną część nocy na odpoczynek. Ograniczmy się więc do odpowiedzi rzeczowych, skrótych i wydałoby się beznamiennych. Czytelnik potrafi sobie odpowiedzieć resztę.

MY: Kiedy Towarzysz Major wstąpił w szeregi MO i jaka była jego droga awansu?

MJR: Było to dokładnie 15 lipca 1945 roku. Pracowałem wtedy jako robotnik kolejowy. Miałem zaledwie dwadzieścia lat i żadnego doświadczenia politycznego. Mieszkałem w Gromniku. Zorientowałem się jednak, że mowa władza występuje w imieniu biedaków, do których i ja należałem. Dla tego ochotniczo wstąpiłem do MO. W gromnickim posterunku pracowałem około rok po czym przeniesiono mnie na parę miesięcy do Plesne. Po ukończeniu szkoły podoficerskiej przydzielono mnie do Tarnowa. Od tego czasu przeszedłem wszystkie stopnie awansu. Od dzielnicowego komendanta do komendanta powiatowego. Pracowałem niemal we wszystkich rodzajach służb, na różnych stanowiskach.

KAŻDY życiorys wart jest osobnej monografii, bowiem całe dotychczasowe życie tow. Wojsława, Peteckiego i Gancarskiego, jak wielu innych funkcjonariuszy MO, to bezustanna walka z bardzo silnym nieraz wrogiem, pełna dramatycznych napięć i maskujących zdarzeń.

Lamy naszej gazety są, niestety, ograniczone. Stąd przedstawione życiorysy ograniczyć się muszą do skondensowanych faktów, które światopogląd tych ludzi kształtowały.



KAZIMIERZ WOJSŁAW

jako kilkunastoletni chłopiec zgłasza się ochotniczo w okresie okupacji do I Partyzanckiej Brygady Armii Ludowej, im. B. Głowackiego. Bierze udział w wielu partyzanckich akcjach, a między innymi w słynnej bitwie w Lasach Janowskich. Po oswojeniu Rzeszowa, w sierpniu 1944 r. oddelegowany zostaje do batalionu operacyjnego Komendy Wojewódzkiej MO. W tym samym czasie

dzie Powiatowej. Bierze udział w walce z bandami i przyczynia się szczególnie do rozgromienia krwawej bandy Jachimka.

Obecnie pełni funkcję starszego inspektora dochodzenia jego skromność, kultura i prawda charakteru oraz bezgraniczne oddanie partii zjednuje mu sympatię zarów-

no kierownictwa komendy, jak i młodszych funkcjonariuszy. Tow. Wojsław odznaczony jest wielokrotnie, a m. in. Krzyżem Partyzanckim, Złotym i Srebrnym Krzyżem za usługi oraz Medalem 10-lecia Polski Ludowej.

LUDWIK PETECKI

Pod koniec stycznia 1945 roku, gdy do Zakliczyna przy-



jechała grupa operacyjna MO, by założyć posterunek, jako

niezność stałego i szybkiego podnoszenia wiedzy naszych funkcjonariuszy. Tym, którzy chcą uzupełniać wiadomości ogólne idziemy jak najbardziej na rękę. Co roku kilkunastu milicjantów zdobywa wykształcenie średnie i kilku wykształcenie wyższe. Obecnie do pracy w komendzie zgłasza się coraz więcej ludzi po maturze, a nawet po studiach nie tylko prawniczych.

MY: Może to trochę niedypłomatość nie pytać przy okazji jubileuszu MO ale niech nam będzie to wścisłowe wybrzeże. Co Towarzysze Komendanta jeszcze martwi lub nie zadowala?

MJR: W pierwszym rzędzie to, że wśród ujawnionych przestępstw jest znaczny odsetek ludzi bardzo młodych, często nieletnich. Dlatego w ostatnim okresie rozwinięliśmy szeroką akcję profilaktyczną w środowiskach młodzieży moralnie zagrożonej. Staramy się tę młodzież kierować do szkół, do pracy a izolować od demoralizującego często środowiska dorosłych.

Martwi mnie przy tym fakt, że dla wielu wartościowych funkcjonariuszy ciągle brakuje mieszkań. W tym roku np. komenda nie otrzymała od miasta ani jednego mieszkania.

Trzecia bolączka to minimalne fundusze na działalność kulturalną. Na szczęście, niektóre zakłady pracy zaopatrza naszych funkcjonariuszy na organizowanie przez siebie imprez, ale nie rozwiązuje to całkowicie problemu.

MY: Nie chcielibyśmy przeciągać wizyty, bo i tak w sekretariacie czekają już na Komendanta interesanci. A więc na zakończenie: czego z okazji jubileuszu Milicji życzyliście Towarzysze Major społeczeństwu, podległym funkcjonariuszom i sobie?

MJR: Społeczeństwu: spokoju i bezpieczeństwa, milicjantom: uznania i życzliwości, zaś sobie?... Chyba żeby i społeczeństwo i funkcjonariusze byli ze mnie zadowoleni...

jeden z pierwszych zgłosił się kilkunastoletni syn biednego rolnika. Był nim Ludwik Petecki.

Rejon Zakliczyna, osłonięty lasami, położony z dala od głównych szlaków komunikacyjnych był siedliskiem licznych band terrorystycznych, które czuły się tu bezkarnie. Strzelanina była zjawiskiem

coziennym, tak jak i śmierć. Skrytobójca czaił się wszędzie. Aby utrzymać się przy życiu milicjant musiał poruszać się ostrożnie, jak kot. Likwidacja band na tym terenie była jeszcze melodią przyszłości. Potem przeniesiono go do Limanowej. Tam po raz pierwszy zetknął się z bandą Jachimka. Drugi raz zetknął się z nią parę miesięcy później.

Kiedy po ukończeniu szkoły podoficerskiej objął funkcję komendanta posterunku w Radowie, osobiście ujął żywego, jednego z najgroźniejszych członków tej bandy. „Koguta”. Ow „Kogut”, miedzianą wysoko i silny, za skoczności na polu zaatakował Peteckiego widłami, przebijając mu lewą dłoń. Mimo przeżywania bólu milicjant nie stracił zimnej krwi i strzelił bandycie także w rękę. Wyzerpniętym z powodu upływu krwi, doprowadził jednak bandytę do posterunku.

Po kilku latach pracy na posterunku został L. Petecki przeniesiony do Komendy Powiatowej, gdzie pełni nadal coraz odpowiedzialniejsze funkcje.

W tym samym czasie

jechała grupa operacyjna MO, by założyć posterunek, jako

Godzina 8 rano, przy okienku w świeczkowskim komisariacie MO stoi kilka osób. Przez szybę dyżurki i zarazem sekretariatu widzę wchodzących dzielnicowych. Skończyli dopiero co poranną obchód swych rewiów, teraz popracują nieco w biurze, uzupełnią notatki, załatwią bieżące sprawy, wysłuchają poleceń i rad przełożonych.

Odwołujemy niektórych z nich. Z uśmiechem wita nas Marian Niepsuś. Mówi o nim: „chodzący kronikarz” najpierw posterunku a potem komisariatu MO w naszej dzielnicy. Niepsuś w MO przepracował ponad 20 lat ma do obsłużenia trudny teren — obszar ciągle rozbudowywanych się „Azotów”. Ale z tych obowiązków wywiązuje się na madał, zdobył sobie zaufanie załogi przedsiębiorstwa i mieszkańców dzielnicy. Zaczyna powoli pustoszyć w komisariacie, ci co chcieli zasiegnąć porady, poskazywać się na moza brutalną, zameldować o kradzieży, uzyskać odpowiedź na zażalenie woli przyjeżdżać rano. Przychodzi ich dziennie około 30 osób. Można swobodnie porozmawiać z ludźmi kierującymi placówką.

Przedstawiamy ich naszym Czytelnikom: kierownik komisariatu Stanisław Cohara i jego zastępcę Jan Wojeck. Obaj w jednakowym czasie zgłosili swój akces do MO, pracowali na różnych stanowiskach w KP i MO, kierownik zaczynał od szeregowej milicjanta, potem sy-

stematyczne podnoszenie kwalifikacji zawodowych sprawiło, że pełnił różne funkcje w komendzie aż wreszcie w 1967 roku został mianowany szefem świeczkowskiego komisariatu. Trzeba przyznać, że placówkę postawił „na nogi” i ślad m. in. duży sukces — i miejsce we współzawodnictwie powiatowym. Tak szef jak i jego zastępcę od lat należą do partii, działają społecznie. Nie chcą za bardzo mówić o sobie, ale za to o pracy milicjanta opowiadali by całymi godzinami. Siedzą więc w gabinecie kierownika i zapisują karty notosu różnymi informacjami.

Wracamy znów do codziennej, trudnej pracy milicjanta, w której świeczkowskiej funkcjonariusze w stalowych mundurach mają się czym pochwalić, bo to ich dziełem jest największy w powiecie wskaźnik wykrywalności przestępstw. Osiągniętych wynikami nie upajają się, chcą pracować jeszcze lepiej, po to m. in. pięciu z nich zaczęło uczęszczać do szkoły średniej. Wszyscy mają światło. Gospodarze nie umieszkali oprowadzić nas po swoim królestwie, bo bez przesady tak właśnie można nazwać niedawno przekazany im nowy budynek, do którego dostali wyposażenie od „Azotów”. Świeczkowskiego komisariatu — jako wzorowy — zwiedzały już liczne wywieziki z innych województw. Wszyscy byli olśnieni siedzibą dzielnicowych milicjantów. Podziwiający mnie gospodarze podkreślali tu dużą pomoc dyrekcji kombinatu w sprawach drobnych i trudnych, chociażby otrzymania niezbędnego samochodu.

Zbliża się godzina 16-ta, już za chwilę pracę obejmie następny dyżurny, będzie czuwał nad tętnem wieczornego i nocnego życia dzielnicy. Można mu zaufać.

Zegnamy się z ludźmi z kolorowego domu przy ulicy Traugutta.

W imieniu naszych Czytelników życzymy im doświadczenia złotego jubileuszu MO, szczególnego osobistego i jak najmniej interwencji.

Dzielnicy Tadeusz Prędoła już od 2 lat opiekuje się troskliwie swoim świeczkowskim rejonem.

Fot. St. Chabior



Dzielnicy Tadeusz Prędoła już od 2 lat opiekuje się troskliwie swoim świeczkowskim rejonem.

Fot. St. Chabior

STARSZY sierżant MO, TADEUSZ CHMURA — jest człowiekiem czynu. O swej pracy raczej nie lubi opowiadać, choć mógłby spłynąć opowiadaniem, których fabuły starczyłyby na kilkadziesiąt filmów — nie tylko sensacyjnych, przygodowych, ale także psychologicznych i obyczajowych.

Od czterech lat sprawuje pieczę nad terenem obejmującym m. in. ulice: Dąbrowskiej, Kłuskiej, Aleję Tarnowskich, Zamkową, Górę Marcina i wiele innych, mniejszych. Sprawuje opiekę — to jest powiedziane precyzyjnie. Do dzielnicowego przychodzi bowiem mieszkańcy dostownie ze wszystkim, od kradzieży do sporu z sąsiadami.

tuje ją, wymusza na starej bezradnej kobiecie utrzymanie, poczekunki na pijackie libacje dla swoich kolegów oraz pieniądze na wódkę. Kobieta jest maltretowana, terroryzowana i nie może sobie dać radę z wymaganiami synalka. Dzielnicy niewiele może poradzić. Rozmówił się z synalkiem, stara się o pracę dla zdeklarowanego alkoholika, próbuje wszelki-

mi ludzkimi i urzędowymi argumentami trafić do umysłu zatrutego przez alkohol. Jest to praca niemal szczytowa. Autorytet munduru działa na krótki tylko dystans czasu. Sprawę trzeba będzie skierować na komisję, która orzeknie o potrzebie przymusowego leczenia młodego jeszcze, lecz już w poważnym stopniu zdegenerowanego człowieka.

z innych miast i ulokowanie ich dla niepoznaki w różnych przedsiębiorstwach, jako zwykłych urzędników, czy robotników. Wojewódzki Urząd na plan ten wyraził zgodę i przydzielił instytucji wytrawnych wywiadowców z zachodnich powiatów i z Krakowa.

Przyjechali osobno i zatrudnili się w różnych instytucjach na terenie miasta, na takich stanowiskach, by mieli czas penetrować ulice i meliny.

By uniknąć dekonspiracji przez ewentualne wycieczki bandyckie w MO, z wywiadowcami kontaktowali się wyłącznie szef i najbardziej zaufany jego oficer. Tylko oni przy tym wiedzieli, że nowi wywiadowcy przebywają w mieście.

Zgodnie z zasadami konspiracji informacje i polecenia przekazywano sobie za pomocą skrytek kontaktowych, które nie zwracały niczyjej uwagi.

Ta metoda zaczęła wnet owocować. Nowi wywiadowcy w prywatnych rozmowach, a czasami przy kieliszku, dowiadywali się wielu szczegółów o niektórych członkach bandy, o ich przyzwyczajeniach i słabościach. Poznali niektóre bandyckie meliny, a nawet zetknęli się z niektórymi bandytami. Jeżeli tylko ustalono, że któryś z bandytów wszedł do jakiegoś mieszkania za pomocą umówionego hasła, zawiadamiali szefa. Ten zarządził natychmiastowy alarm. Szeregowi funkcjonariusze nigdy nie wiedzieli gdzie iść i do co. Dowiadywali się na miejscu. Tym sposobem banda powoli się kruszała. Niektórzy z aresztowanych bandytów dorzucał szereg nowych wiadomości o miejscach rozlokowania głównych sił prowadzą.

Niestety, płynęły tygodnie i miesiące, a Czarnobaj był dalej nieuchwytny.

Przebiegał się stale z miejsca na miejsce, z jednego końca powiatu na drugi i wracał po jakimś czasie znów do Tarnowa. Po aresztowaniu każdego członka bandy, zmieniał meliny i rejon zakwaterowania. Kluczył i wymykał się obławom, a równocześnie rabował, palił i mordował.

Na początku grudnia 1946 r., banda znów wróciła do Tarnowa i zaczęła grasować po ulicach miasta.

Właśnie w tej chwili zaistniała potrzeba interwencji i kierownik wydaje dyspozycje sierżantowi Franciszkowi Musze. Na pewno dobrze wykona zadanie, w MO pracuje około 18 lat, zapał na gorącym uczynku nie jednego złodzieja, lubi bardzo młodzież.

Wracamy znów do codziennej, trudnej pracy milicjanta, w której świeczkowskiej funkcjonariusze w stalowych mundurach mają się czym pochwalić, bo to ich dziełem jest największy w powiecie wskaźnik wykrywalności przestępstw. Osiągniętych wynikami nie upajają się, chcą pracować jeszcze lepiej, po to m. in. pięciu z nich zaczęło uczęszczać do szkoły średniej. Wszyscy mają światło. Gospodarze nie umieszkali oprowadzić nas po swoim królestwie, bo bez przesady tak właśnie można nazwać niedawno przekazany im nowy budynek, do którego dostali wyposażenie od „Azotów”. Świeczkowskiego komisariatu — jako wzorowy — zwiedzały już liczne wywieziki z innych województw. Wszyscy byli olśnieni siedzibą dzielnicowych milicjantów. Podziwiający mnie gospodarze podkreślali tu dużą pomoc dyrekcji kombinatu w sprawach drobnych i trudnych, chociażby otrzymania niezbędnego samochodu.

Wracamy znów do codziennej, trudnej pracy milicjanta, w której świeczkowskiej funkcjonariusze w stalowych mundurach mają się czym pochwalić, bo to ich dziełem jest największy w powiecie wskaźnik wykrywalności przestępstw. Osiągniętych wynikami nie upajają się, chcą pracować jeszcze lepiej, po to m. in. pięciu z nich zaczęło uczęszczać do szkoły średniej. Wszyscy mają światło. Gospodarze nie umieszkali oprowadzić nas po swoim królestwie, bo bez przesady tak właśnie można nazwać niedawno przekazany im nowy budynek, do którego dostali wyposażenie od „Azotów”. Świeczkowskiego komisariatu — jako wzorowy — zwiedzały już liczne wywieziki z innych województw. Wszyscy byli olśnieni siedzibą dzielnicowych milicjantów. Podziwiający mnie gospodarze podkreślali tu dużą pomoc dyrekcji kombinatu w sprawach drobnych i trudnych, chociażby otrzymania niezbędnego samochodu.

Zbliża się godzina 16-ta, już za chwilę pracę obejmie następny dyżurny, będzie czuwał nad tętnem wieczornego i nocnego życia dzielnicy. Można mu zaufać.

Zegnamy się z ludźmi z kolorowego domu przy ulicy Traugutta.

W imieniu naszych Czytelników życzymy im doświadczenia złotego jubileuszu MO, szczególnego osobistego i jak najmniej interwencji.

Dzielnicy Tadeusz Prędoła już od 2 lat opiekuje się troskliwie swoim świeczkowskim rejonem.

Fot. St. Chabior

tuje ją, wymusza na starej bezradnej kobiecie utrzymanie, poczekunki na pijackie libacje dla swoich kolegów oraz pieniądze na wódkę. Kobieta jest maltretowana, terroryzowana i nie może sobie dać radę z wymaganiami synalka. Dzielnicy niewiele może poradzić. Rozmówił się z synalkiem, stara się o pracę dla zdeklarowanego alkoholika, próbuje wszelki-

mi ludzkimi i urzędowymi argumentami trafić do umysłu zatrutego przez alkohol. Jest to praca niemal szczytowa. Autorytet munduru działa na krótki tylko dystans czasu. Sprawę trzeba będzie skierować na komisję, która orzeknie o potrzebie przymusowego leczenia młodego jeszcze, lecz już w poważnym stopniu zdegenerowanego człowieka.

z innych miast i ulokowanie ich dla niepoznaki w różnych przedsiębiorstwach, jako zwykłych urzędników, czy robotników. Wojewódzki Urząd na plan ten wyraził zgodę i przydzielił instytucji wytrawnych wywiadowców z zachodnich powiatów i z Krakowa.

Przyjechali osobno i zatrudnili się w różnych instytucjach na terenie miasta, na takich stanowiskach, by mieli czas penetrować ulice i meliny.

By uniknąć dekonspiracji przez ewentualne wycieczki bandyckie w MO, z wywiadowcami kontaktowali się wyłącznie szef i najbardziej zaufany jego oficer. Tylko oni przy tym wiedzieli, że nowi wywiadowcy przebywają w mieście.

Zgodnie z zasadami konspiracji informacje i polecenia przekazywano sobie za pomocą skrytek kontaktowych, które nie zwracały niczyjej uwagi.

Ta metoda zaczęła wnet owocować. Nowi wywiadowcy w prywatnych rozmowach, a czasami przy kieliszku, dowiadywali się wielu szczegółów o niektórych członkach bandy, o ich przyzwyczajeniach i słabościach. Poznali niektóre bandyckie meliny, a nawet zetknęli się z niektórymi bandytami. Jeżeli tylko ustalono, że któryś z bandytów wszedł do jakiegoś mieszkania za pomocą umówionego hasła, zawiadamiali szefa. Ten zarządził natychmiastowy alarm. Szeregowi funkcjonariusze nigdy nie wiedzieli gdzie iść i do co. Dowiadywali się na miejscu. Tym sposobem banda powoli się kruszała. Niektórzy z aresztowanych bandytów dorzucał szereg nowych wiadomości o miejscach rozlokowania głównych sił prowadzą.

Niestety, płynęły tygodnie i miesiące, a Czarnobaj był dalej nieuchwytny.

Przebiegał się stale z miejsca na miejsce, z jednego końca powiatu na drugi i wracał po jakimś czasie znów do Tarnowa. Po aresztowaniu każdego członka bandy, zmieniał meliny i rejon zakwaterowania. Kluczył i wymykał się obławom, a równocześnie rabował, palił i mordował.

Na początku grudnia 1946 r., banda znów wróciła do Tarnowa i zaczęła grasować po ulicach miasta.

Właśnie w tej chwili zaistniała potrzeba interwencji i kierownik wydaje dyspozycje sierżantowi Franciszkowi Musze. Na pewno dobrze wykona zadanie, w MO pracuje około 18 lat, zapał na gorącym uczynku nie jednego złodzieja, lubi bardzo młodzież.

Wracamy znów do codziennej, trudnej pracy milicjanta, w której świeczkowskiej funkcjonariusze w stalowych mundurach mają się czym pochwalić, bo to ich dziełem jest największy w powiecie wskaźnik wykrywalności przestępstw. Osiągniętych wynikami nie upajają się, chcą pracować jeszcze lepiej, po to m. in. pięciu z nich zaczęło uczęszczać do szkoły średniej. Wszyscy mają światło. Gospodarze nie umieszkali oprowadzić nas po swoim królestwie, bo bez przesady tak właśnie można nazwać niedawno przekazany im nowy budynek, do którego dostali wyposażenie od „Azotów”. Świeczkowskiego komisariatu — jako wzorowy — zwiedzały już liczne wywieziki z innych województw. Wszyscy byli olśnieni siedzibą dzielnicowych milicjantów. Podziwiający mnie gospodarze podkreślali tu dużą pomoc dyrekcji kombinatu w sprawach drobnych i trudnych, chociażby otrzymania niezbędnego samochodu.

Zbliża się godzina 16-ta, już za chwilę pracę obejmie następny dyżurny, będzie czuwał nad tętnem wieczornego i nocnego życia dzielnicy. Można mu zaufać.

Zegnamy się z ludźmi z kolorowego domu przy ulicy Traugutta.

W imieniu naszych Czytelników życzymy im doświadczenia złotego jubileuszu MO, szczególnego osobistego i jak najmniej interwencji.

Dzielnicy Tadeusz Prędoła już od 2 lat opiekuje się troskliwie swoim świeczkowskim rejonem.

Fot. St. Chabior

tuje ją, wymusza na starej bezradnej kobiecie utrzymanie, poczekunki na pijackie libacje dla swoich kolegów oraz pieniądze na wódkę. Kobieta jest maltretowana, terroryzowana i nie może sobie dać radę z wymaganiami synalka. Dzielnicy niewiele może poradzić. Rozmówił się z synalkiem, stara się o pracę dla zdeklarowanego alkoholika, próbuje wszelki-

mi ludzkimi i urzędowymi argumentami trafić do umysłu zatrutego przez alkohol. Jest to praca niemal szczytowa. Autorytet munduru działa na krótki tylko dystans czasu. Sprawę trzeba będzie skierować na komisję, która orzeknie o potrzebie przymusowego leczenia młodego jeszcze, lecz już w poważnym stopniu zdegenerowanego człowieka.

z innych miast i ulokowanie ich dla niepoznaki w różnych przedsiębiorstwach, jako zwykłych urzędników, czy robotników. Wojewódzki Urząd na plan ten wyraził zgodę i przydzielił instytucji wytrawnych wywiadowców z zachodnich powiatów i z Krakowa.

Przyjechali osobno i zatrudnili się w różnych instytucjach na terenie miasta, na takich stanowiskach, by mieli czas penetrować ulice i meliny.

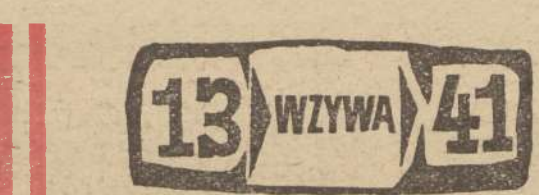
By uniknąć dekonspiracji przez ewentualne wycieczki bandyckie w MO, z wywiadowcami kontaktowali się wyłącznie szef i najbardziej zaufany jego oficer. Tylko oni przy tym wiedzieli, że nowi wywiadowcy przebywają w mieście.

Zgodnie z zasadami konspiracji informacje i polecenia przekazywano sobie za pomocą skrytek kontaktowych, które nie zwracały niczyjej uwagi.

Ta metoda zaczęła wnet owocować. Nowi wywiadowcy w prywatnych rozmowach, a czasami przy kieliszku, dowiadywali się wielu szczegółów o niektórych członkach bandy, o ich przyzwyczajeniach i słabościach. Poznali niektóre bandyckie meliny, a nawet zetknęli się z niektórymi bandytami. Jeżeli tylko ustalono, że któryś z bandytów wszedł do jakiegoś mieszkania za pomocą umówionego hasła, zawiadamiali szefa. Ten zarządził natychmiastowy alarm. Szeregowi funkcjonariusze nigdy nie wiedzieli gdzie iść i do co. Dowiadywali się na miejscu. Tym sposobem banda powoli się kruszała. Niektórzy z aresztowanych bandytów dorzucał szereg nowych wiadomości o miejscach rozlokowania głównych sił prowadzą.

Niestety, płynęły tygodnie i miesiące, a Czarnobaj był dalej nieuchwytny.

Przebiegał się stale z miejsca na miejsce, z jednego końca powiatu na drugi i wracał po jakimś czasie znów do Tarnowa. Po aresztowaniu każdego członka bandy, zmieniał meliny i rejon zakwaterowania. Kluczył i wymykał się obławom, a równocześnie rabował, palił i mordował.



„Dwa nieznani osobnicy w wieku około 20 lat pobili przy ulicy Lwowskiej dwóch starszuchów 65 i 71-letniego. Napastnicy będąc pijani dewastowali ogród starszuchów. Gdy jeden z właścicieli zerwał ich uwagę na niestosowność postępowania, chuliganów wdarli się do mieszkania i pobili bestialsko starszych, schorowanych ludzi...”

Taki meldunek wpłynął do komendy. Już w kilka minut po zajęciu, ulicy Lwowskiej sunęła warszawa z niebieskim pasem. W pewnej chwili na przystanku MKS patrolujący funkcjonariusze zauważyli pijanego młodzieńca, który się im wydał podejrzany. Po wylegitymowaniu okazało się, że jest on mieszkańcem Pilzna, a uczy się w jednym z krakowskich techników. Gdy przedstawiono go do konfrontacji, poszkodowani starszuchowie rozpoznali w nim jednego z napastników. Znalezione drugiego było już tylko kwestią minut. Obydwaj młodzieńcy powodowali na noc do aresztu, a na drugi dzień stanęli w trybie przyspieszonym przed sądem, skąd powędrowali na 6 miesięcy do więzienia.

Szybkość interwencji zmotoryzowanych patroli milicyjnych u laika sprawia, wrażenie czarnej magii. Bo na przykład jeden z mieszkańców ulicy Goldhammera wybiegł zawiadomić telefonnie pogotowie milicyjne o rozgrywającej się w jego domu awanturze, która mogła się przekształcić w krwawą dramę. Gdy po kilku a najwyżej kilkunastu minutach powrócił, w domu panował spokój, a pijanego awanturnika już zabrał zmotoryzowany patrol...

Ta piorunująca szybkość działania jest efektem zastosowania nowoczesnego sprzętu w pracy milicyjnej. W różnych sektorach miasta patrolują milicyjne wozy wyposażone w krótkofalo-

we radiowe aparaty nadawczo - odbiorcze. Obsługa radiowozu utrzymuje stały kontakt z oficerem dyżurnym w Komendzie Powiatowej. W wypadku interwencji telefonicznej oficer dyżurny kieruje najbliższy wóz na miejsce kradzieży, awantury czy wypadku. Naturalnie oficer dyżurny zna na bieżąco miejsce, w którym znajduje się wóz patrolowy.

Również niektóre patroly piesze wyposażone są w radiotelefony, dzięki czemu utrzymują stałą łączność z osłódkami dyspozycyjnym komendy. Nie ma więc nic z czarnej magii w operatywności działania milicyjnych patroli. Po prostu aparat MO funkcjonuje na zasadach naukowych metod pracy. Oficer dyżurny nieczym dyspozytor w nowoczesnym zakładzie kieruje pracą przekazującą potok informacji najszybszymi środkami łączności, a przecież o sprawności działania decyduje szybkość uzyskania i nadania wiadomości. Naturalnie wśród tego po-

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Fot. St. Chabior

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Porucznik Tadeusz Naleźny kontroluje dokumenty i stan techniczny wozu.

Dziękujemy...

... za pozdrowienie, które przestali nam:

- tarnowscy delegaci na IV Kongres ZBoWiD,
- Jan Kardaś z Mistrzostw Świata i Europy w Podnoszeniu Ciężarów w Warszawie.

To ciekawe

DOCIERANIE BŁYSKAWICZNE

Chemicy niemieccy z VEB Hydrierwerk (NRD) opracowali specjalne paliwo do szybkiego docierania silników tłokowych. Jak wiadomo silniki po opuszczeniu fabryki eksploatacyjne są przez pierwszy o-

kres pracy z niepełną wydajnością, ponieważ wierzchnie cylindry, tzw. głazie, tłoki i pierścienie muszą się dotrzeć. Przedmiotem wynalazku jest paliwo zawierające organiczne związki glinu, które podczas spalania tworzą twarde tlenki i sole.



Fot. J. Bergman

POJĘCIE ratownictwa chemicznego kryje w sobie szeroki wachlarz zagadnień, o niektórych z nich pisaliśmy w jednym z ostatnich numerów gazety, dzisiaj natomiast postaramy się przedstawić organizacyjne i inwestycyjne zamierzenia odpowiednio do tych celów powołanej komórki w przedsięwzięciu. Na wstępie trzeba stwierdzić jedno, chociaż przedsięwzięcia te są kosztowne, to kombinat na ten cel nie zamierza skąpić grosza.

— W stadium realizacji — opowiada koordynator d/s ratownictwa chemicznego inż. EUGENIUSZ WIELGUS — znajduje się instalacja świetlno-akustyczna dla Zakładów i osiedla. To super nowoczesne urządzenie pozwoli alarmować w wypadku niebezpieczeństwa poszczególne rejon kombinatu lub osiedla, tak z obwodów jak i z dyspozytorni głównej będzie można przy pomocy świateł zamykać drogi dla ruchu kołowego, zaś za pośrednictwem głośników informować o sytuacji mieszkańców dzielnic.

Instalacja ta miała być wykonana do końca przyszłego roku, jednakże kłopoty jej budowniczych — katowickiej „Elektrobudowy” — wskazują na poważne przedłużenie tego terminu.

Ratownictwo chemiczne, o

Na straży bezpiecznej pracy

czym już też pisaliśmy, dysponuje jedynym w kraju samochodem do prowadzenia akcji ratowniczych. Są ponadto zabezpieczone środki na kupno różnego sprzętu ratowniczego, samochodów do gaszenia pożarów środkami chemicznymi. Dla lepszej koordynacji kierowania akcjami ratowniczymi ZOS zamontował radiotelefony, w które zostanie wyposażony ruchowy dozór techniczny na zmianach. Zakładowa straż pożarna otrzyma radiostację, aby mogła kierować całą akcją na miejscu i porozumiewać się z innymi służbami w terenie, również dla niej specjalną łączność z

dyspozytorem zapewnia odpowiednie radiotelefony. Dzięki podobnym urządzeniom zakładowy dyspozytor będzie mógł utrzymywać stały kontakt z elektrownią, karetkami pogotowia lekarskiego, samochodem ratownictwa chemicznego, jedno-

sprzętu ratowniczego, które pomieszcza m. in. świetnie wyposażone sale wykładowe, zaplecze techniczne oraz komora gazowa do ćwiczeń w warunkach zbliżonych podczas awarii. Będą też budowane wiatrowskazy rekawowe.

Łącznie z sygnalizacją ogólnozakładową rozbudowie ulegną systemy lokalne, w które dotąd jest całkowicie wyposażona instalacja półspalania. Sygnalizację głośnikową zbuduje się dla ZPN oraz wytwórni akrylonitrylu i pcw, gdyż te mają dotąd jedynie zabezpieczenie bhp-owskie i pożarowe.

Nie zapomniano o wodzie, odpowiednie zabiegi modernizacyjne urządzeń zwiększą jej ciśnienie oraz dostawę do sieci hydrantowej na wypadek zagrożenia.

Zasygnalizowane tutaj w skrócie różne poczynania organizacyjne i inwestycyjne w zakresie ratownictwa chemicznego świadczą o dużym znaczeniu tych problemów dla przedsiębiorstwa, które go wdraża.

W „grubszych” inwestycjach w tym zakresie trzeba wymienić jeszcze kompleks budynków dla działu bhp i warsztatu remontowego

Rok harcerski — rozpoczęty

Uroczyste rozpoczęło pod koniec września rok harcerski 150 dzieci ze szkoły nr 8 w Tarnowie-Swierczkowie — drużyna harcerów i harcerzy i dwie drużyny zuchów. W obecności przedstawicieli Komendy Hufca — harcmistrza Bronisława Mikrutę, hm Krystyny Góreckiej, pfm Kazimierza Prokopa, przewodniczącego komitetu rodzicielskiego inż. Antoniego Weigla, nauczycieli, przy ognisku nad brzegiem Dunajca, zuchy i harcerze złożyli uroczyste obietnicę i przyrzeczenie, że raz przyjąwszy obowiązki harcerskie wywiązywać się z nich będą należycie i sumiennie, bo „na słowie harcerza polegać można jak na Zawiszy”.

Wielu trudu w przygotowanie tej pięknej uroczystości włożyła kierowniczka szkoły, a zarazem opiekunka drużyn, członek Komendy Hufca mgr Zofia Dymon. Zasługą „drużyny kierowniczej” jest fakt, że aż 32 proc. młodzieży — uczniów szkoły nr 8 należy do ZHP, że organizacja ta w szkole ma odpowiednie warunki do pracy, a wszyscy nauczyciele opiekują się zastępami ze swoich klas. Pomaga również drużynom komitet rodzicielski, spiesząc im zawsze z pomocą w razie jakiegokolwiek kłopotu. Marzeniem młodzieży jest spędzenie pięknych wakacji w 1970 roku na obozie harcerskim nad morzem. Cichą nadzieję żywi kierowniczka i harcerze, że i tym razem przyjdzie im z pomocą niezawodny opiekun — Rada Zakładowa naszych Zakładów. (al)

Bem jakiego nie znamy

OD REDAKCJI: Tytuł powyższy jak najbardziej odpowiada prawdzie. O naszym wielkim rodaku wiemy nie za wiele. Toteż postanowiliśmy publikować fragmenty pamiętnika J. WŁADYSŁAWA RUCKIEGO pt. „Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie”, wydane w 1862 roku. Publikację nieznanego nam materiału o Bemie poprzedzamy krótkim słowem wstępnym prezesa TTPW mgr STANISŁAWA WOJCIECHOWSKIEGO.

Ma młodość nasze w swych dziejach wiele faktów wartych wspomnień czy publikacji. Mam tu na myśli postać naszego wielkiego tarnowianina, wybitnego dowódcę walk wyzwoleniczych w latach 1831—1850 — gen. Józefa Bema.

Tymczasem my, tarnowianie, nie za wiele o nim wiemy, a ostatnio nadarzyła się specjalna okazja, aby właśnie tę postać przybliżyć naszemu społeczeństwu — 40 rocznica sprowadzenia prochów Generała do Tarnowa. W związku z tym, korzystając z przychylności redakcji „Tarnowskich Azotów”, Zarząd Tarnowskiego Towarzystwa Przyjaciół Węgier udostępnił do publikacji unikalny pamiętnik o wielkim wodzu walk rewolucyjnych. Jego autor, Józef Władysław Rucki, był oficerem piechoty, pierwotnie w oddziałach węgierskich, później w legii polskiej, był uczestnikiem i naocznym świadkiem prawie wszystkich ważniejszych bitew na Węgrzech pod dowództwem Bema i mógł też mu przypatrzeć się z bliska.

Pamiętnik posiada oryginalną pisownię, gramatykę i stylistykę, odbiegającą od norm współczesnych — lecz — jesteśmy przekonani — będzie on dla Czytelnika stanowić dodatkową atrakcję i mieć nie mały urok.

Autor pamiętnika poprosił o audycję u gen. Bema po wypadku zamachu na życie tego ostatniego ze strony rodaka — Kołodziejskiego. Czyn ten wywołał tak ogromne oburzenie Węgrów, że otaczający wodza oficerowie tej

narodowości szczególnie pilnowali oficera Ruckiego. Tenże zaproponował generałowi objęcie dowództwa nad prawą siedmiogrodzką, do którego to pomysłu Bem wielce się zaangażował i zaraz zlecił jego autorowi szereg zadań. Posłuchajmy co pisze sam Rucki:

„... Dnia 8 grudnia 1848 r. o 3. godzinie rano wyjechał generał Bem z Pesztu, z nominacją na gubernatora wojennego Siedmiogrodu. Dnia 10 stanął w Debrecynie. Oczekiwała go ludność z duchowieństwem, władzą cywilną i wojskową na czele. Garnizon wojskowy wystąpił w paradzie.

Bem swoją zupełnie nieokazałą powierzchownością zrobił nie najlepsze wrażenie, bo w swoim ubraniu cywilnym więcej był podobny do pastora ubogiej parafii, niżeli do naczelnego wodza wojska...”

Mimo nie najlepszego uzbrojenia oddziały Bema potrafiły zadać niejedną klęskę wojskom cesarskim, chociażby w takiej bitwie pod Galfalwą, gdzie wróg stracił 274 osób, a 300 jego żołnierzy dostało się do niewoli. Ale przyszedł też na żołnierzy Bema ciężkie dni.

Oddajmy znów głos pamiętnikarzo- wi.

„... Armia Bema prawie z samych nowożeńskich się składała, artylerja ledwie działa umiała nabić. Szekle po części źle uzbrojeni i tak samo ubrani, w gwałtownych mrozach kilka razy już przeciwnikowi tył podali i w skutek takich smutnych okoliczności całkiem byli zdemoralizowani, to bystre pojęcie rzeczy, wytrwałość duszy, nadzwyczajna przytomność w każdym wypadku, słowem wielki jęzus Bema wzbudza podziwienie, gdy zaraz na początku ujął w karby i po kilku zwycięstwach wstępnym bojem, wpoił w swoje młode wojsko uczucie potrzeby karności a tem samem i pewność zwycięstwa...”

„... Dnia 23 grudnia dotarłszy do Dej, zaraz zaatakował swoim zwycięstwem. Wojsko nie miało czasu nawet odetchnąć. Sam był wszędzie pierwszy, sam kierował ogniem działowym, którym wkrótce zmusił cesarskich do cofania się do miasta. Z chwili wahania się umiał ten sławny wódz zawsze korzystać. Na pierwsze zawahanie się ce-

sarskich poszła piechota i jazda do ataku, za nimi artylerja...”

„... Bem stracił bitwę pod Hermanstetem (stracił 470 ludzi — przyp. Zyk.). Wojsko jego poszło w rozsypek. Tylko dywizjon huzarów pod nieustraszoną Grzegorzem Hrabia Betlen, kilka kompanii piechoty i 6 dział zostały przy nim. Z tą garstką cofał się od jednej do drugiej pozycji przed żwawo nacierającym wojskiem cesarskim. Od 3 godziny z południa do 8 wieczór cofał się tylko mając milkę z Grosszajer do Sztolzenburg, gdzie przy wejściu do wsi ustawił swoją artylerję.

Kazawszy zrzucić most przed sobą działa sam ustawił i nakierował na szosę z okolic. Cesarscy zbliżywszy się poszli żwawo do szturm, w celu wzięcia Sztolzenburga. I doszli też prawie aż do rzuconego mostu, ale przywitani kartaczowym ogniem cofnęli się w zamieszaniu i nie poważyli się już więcej w chwilowej pozycji Bema zaatakować...”

„... A jednak po tak dotkliwej porażce, w tak przykrych okolicznościach, gdzie całe wojsko złamane upadło na duchu, pierzchając w największym nieładzie, Bem sam tylko z zimną rozważą pozostał spokojnym, niezłomnym i swoim jęzuszem uratował od zniszczenia wojsko i swoją sławę wojenną...”

Jakim był Bem w czasie walki? Musimy znów posłużyć się pamiętnikiem. „... Daremne były ataki piechoty, które każdą razą ze stratą cesarskich odparte, zmuszały tychże do cofania się. Bem stał w największym gradzie kul niezłomny, niewzruszony, a za jego przykładem i całe wojsko, nikt nie ustąpił z miejsca...”

Znów inny epizod świadczący o niezłomności generała.

„... Za miastem wyjechali Betlen i Zarzycki z parlamentarzem, którego Bem temi słowy w języku niemieckim pożegnał.

— Powiedz pan panu marszałkowi polnemu Puchnerowi (d-ca wojsk cesarskich — przyp. Zyk.), że dopóki Bem Bemem, to niech daremnie nie myśli o dobrowolnym poddaniu się tegoż, a pan pamiętaj, że jesteś Polakiem...”

Przeżywał też Bem ciężkie chwile jak przystało na walecznego męża.

„... Po odpartym pierwszym ataku poszedł świeży batalion cesarskich, Siwkowicz, do szturm. Piechota Bema walczyła do upadłego. Bagnet, kolba, rozstrzygały kto komu lepiej dogodzi, a działa już były w ręku zwycięskich Siwkowiczów.

Wtem wpada Bem w zapamiętałość, a swoją szpicrutę podnosząc, aby uderzyć któregoś z Siwkowiczów, głosem rozkazującym zawołał:

— Marsch zuruck in die Front! Das sind meine Kanonen!...”

„...Piechota cesarska dała ognia, chwytając za cugle konia Bema. Powracające huzary, spostrzegłszy białe pióro między cesarskimi w niebezpieczeństwie wraz z Dobajem i wracającą piechotą, jak grom uderzyli na cesarskich i rozbijwszy tychże, uwolnili Bema wraz z jego działami. Przy tej okazji, w czasie podniesienia ręki z szpicrutą w górę, odstrzelono Bemowi drugi palec od małego i prawej ręki. Dobaj i Czecz z rozkazem cofania się odebrali dowództwo, a Bem na przedstawienie lekarza oddał się i amputacja zaraz się odbyła.

Bem przy operacji żartując, przemówił do lekarza:

— Odejmij go pan, i tak żadnego użyciu z niego nie miałem. Po amputacji odjechał generał Bem do Piszki...”

„...Tak się zakończył ten sławny odwrot Bema z małą garstką Węgrów, przeciw całej sile cesarskich więcej jak dziesięciokrotnie przeważającej...”

„...Bem słaby z powodu ranienia pod Saswarosem leżąc w łóżku w paroksyzmie febrzy, kazał postać Komenyowi rozkaz, który sam temi słowy dyktował:

— „Utrzymaj pan Piszki z mostem! Piszki z mostem stracone, Siedmiogrod stracony! Bem mp. „Dopisek: „Pomoc wkrótce nadejdzie!”...”

Na tym kończymy pierwszą część pamiętnika oficera Ruckiego. W jednym z następnych numerów dokończymy wspomnienia podwładnego Bema.

Do druku przygotował: Zyk.



SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Muszę się ze wstydem przyznać, że jako nieposkromiony łakomczuch bardzo lubię sałatki jarzynową, jaką w każdy niemal dzień tygodnia można nabyć w naszych kioskach na terenie kombinatu. Proszę jednakże zauważyć, iż nigdy w sobotę nie można dostać tej sałatki, jak również śledzika po japońsku, czy smażonej ryby. Zaintry-

gowany dlaczego akurat „nigdy w sobotę” za sięgnąłem w tej materii języka u pani sprzedawczyni. Wyjaśnienia były do tego stopnia wyczerpujące, że prawie mnie przekonały.

Okazuje się bowiem, iż w sobotę pracownicy naszego kombinatu jedzą, a więc i zakupują mniej niż w innych dniach tygodnia. Podczas, gdy np. w poniedziałek, wtorek, czy środę zakupują klienci 2 kilową porcję sałatki mieszczącej się na jednym półmisku, to w sobotę wykupywali tylko jeden kilogram, to znaczy pół półmiska. Kierując się tradycyjną

logiką arystotelesowską można by w sobotę zamawiać w OZR porcję o połowę mniejszą. Jednakże takie komplikowanie prostych spraw nie leży nigdy w urzędniczej naturze. Sprawę rozwiązano daleko prościej, gdyż wstrzymano dostawę fryzazów w sobotnie dni.

To załatwienie metody górdyjskiego węzła zadowoliło wszystkich oprócz naturalnie klientów. Ale cóż, „jeszcze się taki nie narodził, aby wszystkim dogodził”. A czy i Pan nie jest tego samego zdania? — zapytuje z poważaniem dził, jak

WACUŚ

NASZE dialogi

Inaugurację nowego sezonu k-o w naszym środowisku mamy już poza sobą, a po każdej takiej uroczystości patrzymy z ufnością na najbliższe miesiące, że wreszcie tym razem spotka nas sporo miłych doznań artystycznych, że wreszcie przestaniemy się nudzić w niekiedy porach roku.

Zakładowy Dom Kultury układa zawsze na początku sezonu program całorocznego działania. Na pewno jest w nim sporo ciekawych zamierzeń,

nich widowiskach, muzycznych show i skończyło się tylko na deklamacjach. Kryzys w dziale rozrywkowym jest widoczny, ale też zespoły DK doznały poważnego osłabienia, odeszli dobrzy wokaliści, zespoły młodzieżowe rozpadają się jeden po drugim i to nieraz znane grupy. Albo więc szwankuje praca wychowawcza albo może zrezygnować z beatu, a na to miejsce można wprowadzić np. jazz? Uprawianie tego ostatniego da bez porównania lepsze korzyści, o których tu nie trzeba pisać.

W ogóle powinno się pomyśleć o nowych formach pracy, nowych środkach wyrazu artystycznego, poszukiwaniach

Jakiej potrzeba nam rozrywki?

uwzględniono te czy inne postulaty załogi kombinatu, mieszkańców dzielnicy, znaleziono miejsce i środki na organizację kilku pożytecznych przeglądów czy festiwali, nawet o zasięgu krajowym.

Lecz nie o tym wszystkim dziś pisać chcemy, tym razem interesuje nas działalność rozrywkowa z całą jej złożonością. O innych kierunkach pracy DK postaramy się poprowadzić redakcyjne dialogi w następnych numerach gazety.

Prowadzić słuszną politykę rozrywkową nie jest łatwo, z jednej strony trzeba zawsze pamiętać o wychowawczo - ideologicznej stronie zagadnienia z drugiej zaś — ciągle bronić się od tego, aby w szeregi amatorskich wykonawców nie wkradła się szmira i sztampa. Trzeba też pamiętać o rozrywce dostępnej dla szerokich rzesz robotniczych, po drugie działalność ta musi być atrakcyjna. Trudno przecież zapełnić salę koncertową, gdyż np. zespół DK raczy publiczność przez stosunkowo długi okres czasu jednym i tym samym programem. Takie wypadki zdarzały się nieraz i mamy poważne wątpliwości, czy od tych praktyk łatwo będzie placówce odejść, (a trzeba!) zwłaszcza, iż w jej założeniach programowych nie ma planów w tym zakresie na najbliższy sezon. Owa stagnacja programowa, głównie dotyczy zespołu estradowego.

TO NIE ESTRADA

Zespoły placówki są za bardzo angażowane do różnych występów, co tworzy z nich jak gdyby zakładową estradę. Bylibyśmy niesprawiedliwi gdybyśmy twierdzili, że np. zespoły muzyczne i wokaliści nie nie robią. Jeżdżą na festiwale, zdobywają nagrody, ale to ogranicza się do przygotowania 2-4 tzw. kawałków i gdzie tu mówić o nowym 2-godzinnym programie? Kiedyś były ambitne plany i zaczęto je realizować, np. program „Lombard”, później było mowa o róż-

twórczych i tym to postulatom wychodził częściowo naprzeciw program DK. Będzie więc utworzony teatrzyk poezji, studium piosenkarstwa, estrada młodzieżowa. Świetnie, ale też bardzo przydałby się zespół teatralny, a może kabaret...

CEKAWY PLANY...

Wydaje się też celowym zwiększenie ilości imprez w samym kombinacie, we wsiach zamieszkałych przez załogę „Azotów”, organizowanie cyklicznych występów dla środowiska, mieszkańców Tarnowa. W tym względzie Dom Kultury podjął ciekawą inicjatywę: miłośnicy muzyki poważnej będą mogli słuchać koncertów w wykonaniu zespołów krakowskiej Filharmonii, dzięki nawiązaniu współpracy między tymi placówkami. Dużo ciekawych imprez czeka nas w związku z obchodami jubileuszu Zakładów Azotowych.

Ponadto DK planuje kilka przeglądów, jak festiwal kapel i twórców ludowych, zespołów chóralnych oraz czwarty już Miesiąc Muzyki Młodzieżowej pod auspicjami CRZZ. Można jeszcze mieć pretensję do zbyt małej liczby występów artystów zawodowych, ale to zagadnienie nadaje się do osobnego omówienia.

Jak widać Dom Kultury w swym nowym programie zamierza wprowadzić szereg nowatorskich form w tworzeniu masowej rozrywki, dobrze byłoby gdyby w tych zamiarach pozostał konsekwentny i otrzymał właściwą pomoc władz zakładowych i związkowych.

Poruszone tu problemy na pewno nie wyczerpują zakresu tego kierunku działania DK, być może nasi Czytelnicy mają inne zdanie na poruszone sprawy i zechcą podyskutować, ich głosy chętnie zamieścimy w wolnej trybunie, którą będziemy kontynuować dla przedstawienia złożonej problematyki kultury masowej.

ARGUS

Tu PTTK

Nie tylko wycieczki...



Ciekawą inicjatywę wykażali działacze sekcji opieki nad zabytkami koła PTTK im. S. Goszczyńskiego w Wojniczu, którzy zorganizowali w swojej miejscowości „izbę pamięci”.

Jest to rodzaj izby regionalnej, w której zebrano szereg eksponatów związanych z historią i sztuką ziemi wojnickiej. Znajdujemy tam np. wykopaliska archeologiczne, pamiątki rzemiosła cechowego, pamiątki z okresu okupacji hitlerowskiej i najnowszej historii Wojnicza, sprzęty gospodarstwa domowego charakterystyczne dla okolic Wojnicza itd. Niektóre eksponaty wypożyczyło muzeum tarnowskie, które wraz z oddziałem PTTK w Tarnowie patronowało akcji organizowania izby.

Działacze wojnickiego PTTK z prezesem koła F. Kulinowskim myślą już o przyszłości, „widząc” izbę pamiątek zamienioną na regionalne muzeum, w którym młodzież okolicznych szkół mogłaby zapoznać się z historią regionu w sposób ciekawy i nie podręcznikowy.

(Filip)

Na kulturalnej łączce...

Prawda o „Instalu”

Są budowle szczęśliwe i nieszczęśliwe, te ostatnie często zwiemy historycznymi ze względu na ich długi cykl inwestycyjny. Do nich to należy, wywołujący sporo kontrowersji swymi kształtami, wnoszony w naszej dzielnicy dom kultury. Przechodzą koło budowy ludzie i dziwią się, dlaczego później zaczęta pływania została już ukończona, a roboty przy budowie domu kultury są prowadzone w tempie przysłowiowego żółwia. Obecny dom kultury już od dawna, jak może spocząć się do przeprowadzki do nowoczesnych pomieszczeń, tymczasem termin ich oddania bywa przedłużany co roku.

Budowę tę chciałaby też mieć jak najszybciej „z głowy” załoga SOWI — główny wykonawca obiektu. Robi ona co może, ale nie zawsze jest w stanie pokonać wszystkie przeszkody. Te są różne: braki w zatrudnieniu, zaopatrzeniu. Najgorzej jednak gdy zaczynają „nawalać” podwykonawcy. Chodzi mianowicie o firmę „Instal”, wielokrotnie już o niej pisaliśmy, potem rozgorzała istna „burza w szklance wody”, rozdzwoniły się redakcyjne telefony, że to co umieściliśmy na łamach to nieprawda. Jednak mówi się, że „oliwa jest sprawniejsza” i wychodzi na wierzch — tak samo jest z tą prawdą o „Instalu”.

Mamy kolejne informacje. Firma owa nie wykonała rynien i każdorazowy dłuższy deszcz zalewa po prostu piwnice wnoszonego obiektu. Roboty przygotowawcze pod tę instalację główny wykonawca już dawno ukończył. Nie rokuje żadnych szans terminowe wykonanie sieci ogrzewania i instalacji wodnej wewnątrz pomieszczeń. Pierwsza miała być gotowa do połowy października, a druga do końca tego samego miesiąca. Przy braku jakiegokolwiek zainteresowania tymi robotami ze strony ich wykonawcy, nie można mówić o dochowaniu wspomnianych terminów. A co to znaczy dla wnoszonej budowli, to wystarczy stwierdzić, że mogą wystąpić poważne kłopoty w zamknięciu pomieszczeń przed zimą i wówczas trudno myśleć o pracach wykończeniowych.

Komentować tego nie będziemy, bo liczymy, że „Instal” zrozumie sytuację głównego wykonawcy i natychmiast przystąpi do prac.

KOLEC

NA ZDJĘCIU: fragment nowo powstałej izby.

Foto: J. Bergman



SEPARATORY NOWEGO TYPU

W zwykłej torbie podróżnej można zmieścić przemysłowy separator, który pod względem wydajności nie ustępuje aparatom wielkości 2-piętrowego domu. Separator oddziela od gazu zawieszone w nim kropelki pynu. Miliony takich aparatów różnych rozmiarów pracuje praktycznie we wszystkich gałęziach przemysłu i w transporcie.

Konstruktorzy nowego separatora odstąpili od tradycyjnej zasady działania urządzenia, przez które gaz przechodził z niedużą prędkością, co utrudniało osiadczenie zawieszonych kropel. W nowym rozwiązaniu gaz przepuszcza się z ogromną szybkością przez miniatury cylindry, w których umieszczony jest wał z licznymi łopatkami o dość złożonym kształcie. Gaz obracając łopatki zostawia na nich kropelki pynu. Siła odśrodkowa odrzuca kropelki na ścianki cylindra, skąd ściekają one do zbiornika.



KWADRATY MAGICZNE

1. barwa, 2. dzieło muzyczne, 3. zapis, 4. prawy dopływ Wagu, 5. pracownik folwarczny, 6. prowizoryczny budynek, 7. rynek miast greckich, 8. pojazd, 9. jest w cyrku, 10. ryba, 11. imię męskie, 12. imię żeńskie, 13. przekroczył Rubikon, 14. materiał ubraniowy, 15. miara drogich kamieni, 16. jest do spodni, 17. mteropolia Ghany, 18. upał, gorąco, 19. z Rotterdamu, 20. pożywienie dla zwierząt, 21. szlachetny kamień, 22. przy rowerze, motorze, 23. powieść hist. Sienkiewicza, 24. elektroda dodatnia, 25. często stomiany.

Rozwiązanie, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadsyłać do dnia 13 października br.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę w postaci bonu towarowego.

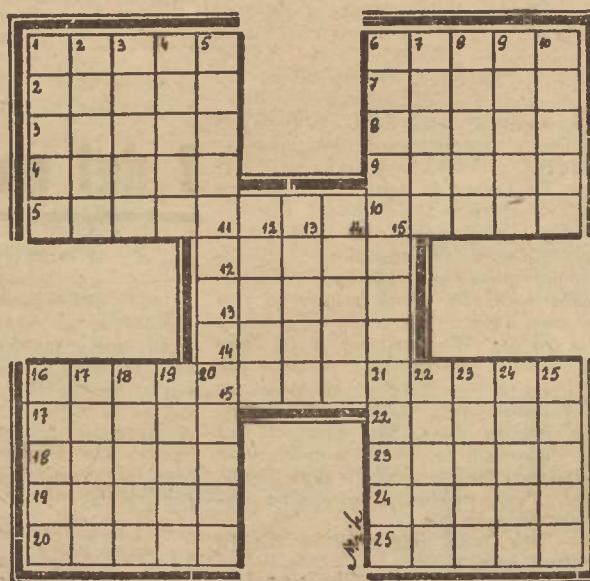
ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI

Z NR 36 (258)

POZIOMO: barak, kanaan, kalafonia, koma, miś, kalina, salina, gitara,

Kowary, basza, kara, katarina, Nana, rabunek. PIONOWO: Bamako, Salamina, kania, Palestyna, fonia, makata, lira, Sa-



wa, liryka, gilotyna, koszary, batalia, ratunek, nara.

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Bolesław Łabno, Tarnów, — 3, ul. Czerwona.

Po odbiór nagrody prosimy zgłosić się w redakcji.

Wielotysięczna rzesza pracowników Milicji Obywatelskiej obchodzi swoje święto. Już 25 ludzi w stalowych mundurach strzegą naszego bezpieczeństwa, pilnują porządku publicznego, chronią nas przed chuliganstwem.



Ludzie ci już nie jeden raz swymi wynikami sportowymi przyczynili się do zwycięstw polskich zespołów w poważnych imprezach sportowych o charakterze międzynarodowym.

W związku z nadchodzącym świętem Milicji Obywatelskiej złożyliśmy wizytę w Gwardyjskim Klubie Sportowym „Błękitni” Tarnów. Zasiadł przy nas mjr Stanisław Mróz przedstawił nam historię, dorobek i zamierzenia tego liczącego dziś 22 lata klubu.

W roku 1947 grupa pracowników komendy milicji na czele z mjr Stanisławem Rakiem założyła klub sportowy pod nazwą „Gwardia” działający przy komendzie MO w Tarnowie. Działalność klubu opierała się na sekcji piłki nożnej, bokserskiej i kręwienia kultury fizycznej. W roku 1950 połączyła się „Gwardia” Tarnów z krakowską „Wisłą”. Dopiero w roku 1954 z inicjatywy płk. J. Jaskółki, mjr J. Kruczka i mjr St. Mro-

za reaktywowano „Gwardię” i od tego momentu klub nosi na zwę „Gwardia” — „Błękitni” Tarnów. Pierwszym prezesem klubu zostaje mjr St. Mróz. Tak przedstawia się w telegraficznym skrócie historia jednego z tarnowskich klubów sportowych.

Z wizytą w GKS „Błękitni” Tarnów

A jak wygląda dzień dzisiejszy?

W GKS „Błękitni” zrzeszeni są pracownicy Komendy MO, Zakładu Karnego, TZPOW, TZG, MHD i „Ruch”. Czynnie uprawiających sport jest 360 sportowców w sekcjach: piłki nożnej, siatkówki żeńskiej i męskiej, brydżowej i tenisa stołowego. Do największych osiągnięć klubu zaliczyć należy przede wszystkim wciągnięcie do działalności sportowej tzw. młodzieży trudnej, która znalazła na boisku godziwą i pożyteczną rozrywkę. Coraz więcej działaczy sportowych pracuje społecznie w klubie, co znacznie ułatwia pracę zarządowni. Do tych najbardziej od danych dla klubu działaczy zaliczyć można: St. Mroza, M. Prośowskiego, Z. Łabędzia, St. Łaskę, M. Stramę, E. Czarnika, Zb. Holika, L. Chrzanowskiego, St. Imiołka, Z. Grzyba, W. Majkę i wielu, wielu innych.

GKS nawiązał ścisłą współpracę z tarnowską „Unią” i „Metalem” Tarnów. Szczególnie cenią sobie działaczy „Błękitnych” współpracę i dobrosąsiedzkie stosunki z „Unią”, a dowodem tej dobrej współpracy może być bezinteresowne zasilenie byłymi piłkarzami

„Unii”, zespołu piłkarskiego „Błękitnych”, który w rozgrywkach A- klasy zalicza się te raz do czołówki. Plany działaczy na najbliższą przyszłość są ambitne. Liczą oni przede wszystkim na awans siatkarek do II ligi, co leży w ich możliwościach, reaktywo-

wanie sekcji bokserskiej no i dalszą rozbudowę obiektów sportowych.

Drugim po tarnowskiej „Unii”, klubem sportowym w naszym mieście, który z rozmachem prowadzi inwestycje sportowe jest właśnie GKS „Błękitni”. Ostatnio wybudowano stadion piłkarski z bieżnią lekkoatletyczną, którego trybuny po mieście mogą około 20 tys. widzów, oddano do użytku budynek gospodarczy - socjalny, a obecnie trwają prace przy budowie boiska treningowego. Już w bm. kosztem 6 mln złotych rozpoczęło się budowę hali sportowej z widownią dla 1,5 tys. widzów. Przy budowie tych obiektów sportowych wiele godzin przepracowali społecznie członkowie klubu i sportowcy.

Tak więc dorobek i plany GKS „Błękitni” Tarnów są znaczne, a z każdym rokiem sportowcy osiągają coraz to lepsze wyniki. Być może za kilka lat, przy dalszym tak dynamicznym rozwoju klubu, o sportowcach w niebieskich dresach słyszeć będziemy nie tylko w Tarnowie.

Serdecznie im tego życzymy!

J. Szymaszek

W ligach piłkarskich

Największym zainteresowaniem wśród konkurencji sportowych cieszy się piłka nożna. W obydwu zakładowych ligach piłkarskich walczy 17 zespołów. Jak było do przewidzenia, w I lidze najlepszymi zespołami są: SOWI i Synteza — dotychczas zajmują czołowe lokaty bez straty punktów.

I LIGA			
1 SOWI	4	8:0	10:1
2 Synteza	4	8:0	17:3
3 Kapro	5	5:5	5:9

4 Akrylonitryl	4	4:4	7:6
5 ZBACH	5	4:6	11:12
6 Chlor	5	3:7	10:17
7 Energetyczny	4	2:6	3:11
8 PCW	5	2:8	6:10

II LIGA			
1 Elektryczny	5	8:2	12:4
2 Półspalanie	5	7:3	20:13
3 Pomiarowy I	5	7:3	12:6
4 Biuro Projektów	3	4:2	6:2
5 INSz	4	4:4	5:5
6 Mostostal	5	4:6	13:14
7 Pomiarowy II	5	4:6	6:9
8 Główny Mechanik	3	2:4	3:6
9 Badawczy	5	0:10	4:22

Śladami Lenina

— Prowadziłem trasę 7-dniowego beskidzkiego rajdu przez Piłsko, Korbielów, Babią Górę, Police, Rąbkę, Turbacz, Nowy Targ do Poronina i Zakopanego — mówi przewodnik beskidzki, pracownik naszego przedsiębiorstwa, KAZIMIERZ MIERZWIŃSKI — miałem na trasie 45 osób, w tym wiele z Poznania z Zakładów Cegielskiego. Urządzaliśmy codziennie wieczornice lub ogniska — zależnie od warunków. W tym roku po goda dopisała, a jak wiadomo jest to zasadniczy warunek powodzenia rajdu. W niedzielę o 10 rano odbyła się w Poroninie wielka manifestacja — mityng turystyczny pod pomnikiem Lenina, a następnie pociąg specjalny zawiózł nas do Zakopanego, skąd w pochodzie udaliśmy się na stadion pod Krokawia. Tam nastąpiło oficjalne zakończenie rajdu.

— Ilu było uczestników rajdu w tym roku?

— Rekordowa ilość — ok. 7 tys. ludzi, co w Roku Leninowskim ma

odpowiednią wymowę. Nie wiem, czy wszyscy orientują się, że na rajdzie leninowskim odbywa się swoista rywalizacja między zakładami pracy całej Polski — z którego z nich weźmie udział największa ilość ludzi. W tym roku zwyciężyła załoga Huty im. Leni-

7 dni na Rajdzie Leninowskim...

na. Ale w poprzednich latach porzec przechodził dzierżyła np. załoga Zakładów Cegielskiego w Poznaniu. Z naszego przedsiębiorstwa, jak wiadomo, przyjechało ok. 50 osób — czy to aby nie za mało, zwążywszy, że rajd odbywa się na terenie woj. krakowskiego? A przecież jest to nie tylko impreza turystyczna sensu stricto jest to manifestacja o charakterze politycznym.

— Jaka może być przyczyna tego stanu rzeczy?

— Wydaje mi się, że ilość chętnych uczestników rajdu zwiększy

łaby się, gdyby nasz zakład, wzmocniony innymi przedsiębiorstwami w kraju, patrzył przychylniejszym wzrokiem na samą imprezę. Chodzi o urlopy okolicznościowe — wiadomą rzeczą jest, że uczestnicy Zakładów Cegielskiego otrzymują na ten rajd dodatkowo urlopy

(np. na mojej trasie byli tacy, co otrzymali 7 dni) plus zwrot kosztów przejazdu. To samo robi Huta Lenina, Zakłady Graficzne w Krakowie i wiele innych. Czy Zakłady Azotowe, jedno z największych przedsiębiorstw w Polsce, nie mogły by pokusić się w przyszłości o rywalizowanie z innymi HIL czy Cegielskiego? I splendor to dla zakładu, i zaszczepienie oraz przyjemność dla tych, którzy będą mogli przejść tymi samymi ścieżkami, co niegdyś Lenin podczas swojego pobytu w Polsce.

10-12 października

Turniej siatkówki

Z okazji 25-lecia PRL oraz 40-lecia Zakładów Azotowych ZKS „Unia” Tarnów organizuje w dniach od 10—12 października turniej siatkówki mężczyzn. Weźmie w nim udział drużyna bułgarska I-ligowa Arda oraz mielecka Stal, drużyna z Andrychowa i Unia Tarnów.



Jubileusz SKS „Start - Tarnovia”

Ona ma 60 lat

SPORTOWCY, działacze i tysiące wiernych sympatyków Tarnovii uroczystie obchodzą w br. jubileusz 60-lecia najstarszego klubu naszego miasta. Z tej okazji warto przypomnieć fakty zaistniałe przed 60 laty.

Pierwsze lata wieku XX to początek zorganizowanej sportowej działalności w Tarnowie. W roku 1904 z inicjatywy profesora II Gimnazjum — Heilmanna powstały w Tarnowie drużyny piłki nożnej złożone przeważnie z uczniów. Powstała w 1906 roku drużyna „Biało-Czerwoni”, która to wówczas jest reprezentacją sportową całego miasta. W dwa lata później powstaje Tarnowski Klub Piłki Nożnej „Czerwono-Zieloni Pogoń”. W roku 1909 z zawodników drużyny „Biało-Czerwoni” i „Zielono-Czerwoni” powstaje jeden klub, który przybiera nazwę „Tarnovia — Czarni”. Tę właśnie datę należy

uznać i przyjąć jako właściwą dla powstania klubu. Tarnovia staje się potem pupilką miasta, wygrywa wiele spotkań, jest równocześnie partnerem „Cra-covii”, „Wisły”, „Resovii”, jest wreszcie najlepszym zespołem w Tarnowie i uznawana jest jako najsilniejszy prowincjonalny klub piłkarski w Małopolsce. W latach międzywojennych Tarnovia wielokrotnie dzierżyła tytuł mistrza podokręgu, a kilku piłkarzy reprezentuje barwy narodowe.

Ponad 1/3 60-letniego dorobku Tarnovii przypada na okres powojenny — na lata 1945—1969. Okres ten cechuje dynamiczny roz-

wój klubu, poważny wzrost liczby jego członków, liczne sukcesy sportowe. W roku jubileuszowym pamiętać należy zarówno o 40-letnim dorobku klubu osiąganym w jakże trudnych nie raz warunkach, jak i o tym ostatnim uzyskanym w okresie 25-lecia władzy ludowej.

Obecna Tarnovia to nie tylko piłka nożna. W klubie czynnie uprawiają sport lekkoatlety, siatkarze, koszykarze i adepci innych jeszcze dyscyplin. Poszczególne sekcje osiągają coraz to lepsze rezultaty i z powodzeniem rywalizują z pozostałymi tarnowskimi klubami.

Z okazji tego pięknego jubileuszu życzymy sportowcom i działaczom Tarnovii osiągnięcia jak najlepszych wyników, a licznych kibiców przeżycia nie jeden jeszcze raz radosnych sportowych wzruszeń.

(Sj)

Leonid Zabotyński pozdrawia

Jan Kardaś — pracownik ZBACH, zapalony ciężarowiec uczestniczył niedawno jako kibic w tegorocznych Mistrzostwach Świata i Europy w Podnoszeniu Ciężarów w Warszawie.

Miał on m. in. możliwość poznać najsilniejszego człowieka świata Leonida Zabotyńskiego, od którego uzyskał pozdrowienia dla tarnowskich sportowców i kibiców. Publikujemy je poniżej, dziękując naszemu czytelnikowi J. Kardaśowi za miłą niespodziankę.

Pokłosie niedzieli

W różnych nastrojach rozpoczynali kibice „Unii”, pracownicy „Azotów”, poniedziałkowy dzień pracy.

Piłkarze II-ligowego zespołu wygrali wprawdzie 1:0 z Górnikami Wałbrzych, lekkoatleci rozstrzygnęli na swoją korzyść pięciomecz ligi okregowej w Brzeszczach, żużlowcy ulegli jednak lublinianom (36:42) i zaprzepaścili ostateczną szansę awansu do I ligi.

W tej sytuacji, kiedy wyjąta się już sprawa tarnowskiego czarnego sportu, uważa klub, że zostanie bezsprzecznie skierowana na piłkę nożną. Z tej prostej przyczyny, że ostatecznie nie wierzymy w optymistyczne nastroje w drużynie i podane w podobnym tonie notatki prasowe o meczu, jak też z uwagi na konieczność podjęcia radykalnych kroków, celem przeciwdziałania istniejącemu impasowi, w tej galezi sportu.

Szkoda bowiem zaprzepaścić dotychczasowy, wieloletni dorobek piłkarzy.

Rozmawiał: FILIP

TARNOWSKIE AZOTY

Ocean Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych Im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

TYGODNIK

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe Im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, budynek centrali telefonicznej i pocztowej, tel. 25-52, 45-52, 25-55.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe Im. F. Dzierżyńskiego. Numer oddano do druku 29 września 1969 r. Podpisano do druku 2 października 1969 r. Druk Karszowski Zakłady Graficzne. E-1